Nr. 119 — **Rocznik XXIII.** **Wtorek, 29 maja 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 maja.

Z bieżącéj chwili.

Przedłożona we wiedeńskiéj i w budapeszteńskiéj Izbie poselskiéj austryacko-rosyjska konwencya handlowa z dnia 18 maja (6 maja st. st.) obejmuje 6 artykułów.

Artykuł pierwszy zawiera umowę co do traktowania obustronnych poddanych na stopie narodów najbardziéj uprzywilejowanych.

Artykuł drugi zawiera zobowiązanie ze strony Austro-Węgier, iż na dowóz zboża rosyjskiego przez cały czas trwania konwencyi, nie będą wcale nałożone wyższe cła niż te, które są zawarte w obecnéj austro-węgierskiéj taryfie celnéj, jako téż i z obowiązanie ze strony Rosyi, że podczas trwania konwencyi na artykuły wymienione w rosyjsko niemieckim traktacie handlowym, nie będą nałożone wyższe cła, aniżeli ustanowione w tymże traktacie.

Artykuł trzeci wyłącza z konwencyi: a) austro-węgierskie ulgi dla księstwa Liechtenstein, Bośnii i Hercegowiny, b) ulgę graniczną dla ułatwienia miejscowéj komunikacyi wewnątrz strefy granicznéj do piętnastu kilometrów, c) niedające się zastósować do państw najbardziéj uprzywilejowanych austro-węgierskie ulgi celne, zwłaszcza co do rumuńskiego surowego oleju skalnego, dopóki ulga ta odnosi się wyłącznie do Rumunii, co do serbskiego zboża, serbskich produktów rolniczych, włoskich win, dopóki ulgi celne odnoszą się wyłącznie do Włoch, wreszcie co do włoskich i szwajcarskich niektórych artykułów lokalnego pochodzenia, dopóki ulgi wyłącznie odnoszące się do Włoch, a względnie do Szwajcaryi i dopóki ilości tych artykułów zastrzeżone w odnośnych traktatach nie będą przekroczone; d) obecne i przyszłe ulgi na dowóz i wywóz do guberni archangielskiéj, oraz północnych i wschodnich wybrzeży azyatyckiéj Rosyi. — Trzeci artykuł zawiera wreszcie umowę, iż konwencya nie odnosi się do traktatu Rosyi ze Szwecyą i Norwegią, oraz rosyjskich ugód handlowych z pogranicznemi państwami i krajami azyatyckiemi.

Artykuł czwarty zaznacza, że konwencya ma przeznaczenie zastąpić odnośne postanowienia traktatu handlowego i żeglużnego z dnia 2 (16 st. st). września 1860 roku i że traktat ten pozostaje téż o tyle przez konwencyą nie naruszony, oraz pozostaje w mocy aż do mającéj się przedsięwziąć w bliskim lub dalszym czasie rewizyi tego traktatu.

Artykuł piąty wyznacza dzień 13/1 lipca jako termin wejścia w życie traktatu, który ma obowiązywać oba państwa do 31/18 grudnia 1903 r.; jeżeli wypowiedzenie nie nastąpi w przeciągu dwunastu miesięcy przed upływem czasu na jaki traktat został zawarty, w takim razie konwencya pozostaje w swéj mocy jeszcze na rok jeden.

Artykuł szósty zarządza jak najszybszą wymianę ratyfikacyi w Petersburgu.

Konwencya nosi podpisy Wolkensteina, Giersa i Wittego.

Motywa konwencyi skreślają historyczny obraz handlowo-polityczny obu państw, podnosząc, że zwrot w polityce celnéj Rosyi, który nastąpił w roku 1893, a mianowicie zawarcie konwencyi francuzko rosyjskiéj uczyniło zawarcie traktatu z Rosyą bardzo pożądanem. Podpisanie niemiecko-rosyjskiego traktatu w dniu 10 lutego 1894 roku przyspieszyło bieg układów, gdyż inaczéj Austro-Węgry mogłyby utracić korzyści i z konwencyonalnéj rosyjskiéj taryfy.

Nowa konwencya obniża lub utrwala 71 z 216 pozycyi taryfy rosyjskiéj. Obniżki dotyczą przedewszystkiem kos, sierpów i innych wyrobów z żelaza i kruszców nieszlachetnych, tudzież maszyn, wód mineralnych i owoców. Rosyjski wywóz do Austro-Węgier będzie ulegał, z wyjątkiem kilku artykułów, jak n. p. jaja, dotychczasowej taryfie celnéj.

Utrwalenie obecnych austro-węgierskich ceł zbożowych nastąpiło w tym celu, aby zapewnić Rosyą, że ulgi przyznane Serbii w granicznym ruchu, nie będą rozszerzone przez ewentualne podwyższenie ceł zbożowych względem innych państw. Szczegółowa rewizya dotychczasowego handlowego i żeglużnego traktatu z Rosyą będzie przeprowadzona, ponieważ liczne postanowienia tego traktatu nie odpowiadają obecnym stosunkom.

Sprawozdanie wyraża nadzieję, że ustalenie stosunków handlowych z rozległem sąsiedniem państwem przyniesie znaczne korzyści ekonomicznemu życiu Austro-Węgier.

* *Wybory ściślejsze* w okręgu człuchowsko-złotowskim. Według sprawozdania urzędowego oddano ogółem głosów 14,560. W téj liczbie otrzymał kandydat konserwatystów p. Hilgendorff 8348, pan Prądzyński z Włościborza 6212 głosów. Pierwszy został zatem wybrany.

Sprawy Wieca katolickiego.

Z wszystkich stron Księstwa, Prus a nawet i dalszych okolic nadchodzą wiadomości, że wielka liczba osób wszystkich stanów wybiera się na wiec katolicki w Poznaniu. Duchowni mianowicie w towarzystwie parafian swych przybywać będą. Już dziś pozamawiane w hotelach mieszkania, a komisya kwaterunkowa wiecowego komitetu u gościnnych mieszkańców Poznania i okolicy może dostarczyć pomieszczenia na 500 osób i więcéj. Prócz tego prawie każdy z zamożniejszych mieszkańców miasta podejmować będzie u siebie prywatnie gości wiecowych na cały czas.

Zapał dla sprawy wzrasta z każdym dniem a spodziewać się należy, że wiec świetnie się przedstawi.

Jak wiadomo, już w dniu otwarcia wieca, w niedzielę dnia 3 czerwca o godzinie 7 wieczorem w sali Lamberta zaszczyci wiecowników swą obecnością Najprzew. X. Arcybiskup w towarzystwie licznego duchowieństwa.

Inteligencya miejska oczywiście stawi się jak jeden mąż a że sfery ludowe dopiszą, powątpiewać nie można.

* *Zlot Sokołów* odbywa się tu, jak donosiliśmy, w dniu 2 i 3 czerwca. Jesteśmy przekonani, że uroczystość ta tak się urządzi, żeby koniec sokolskiéj pracy i zabawy nie kolidował z początkiem wieca polsko-katolickiego, który naznaczono już dawno na niedzielę dnia 3 czerwca o godzinie 7 wieczorem na sali Lamberta. Nie mylimy się twierdząc, że w kołach naszego dzielnego sokolstwa przywiązanie do spraw polsko-katolickich jest powszechne, mianowicie też Sokoli przybywający z prowincyi pragnęliby, jak nam z kilku stron donoszą, wziąć udział w otwarciu wieca.

Te same uwagi odnoszą się do programu obchodu 20-letniéj rocznicy założenia Towarzystwa Młodych Przemysłowców, tem więcéj, że prezes Towarzystwa tego, p. dr. Drobnik należy do komitetu wiecowego.

Katolicy niemieccy dyecezyi naszych postanowili przyłączyć się do wieca katolickiego dla ludności polskiéj pod panowaniem pruskiem — i w tym celu wybrali osobny komitet, na którego czele stanął JW. X. prałat dr. Wanjura, proboszcz kapituły metropolitalnéj poznańskiéj. Sautkiem porozumienia z komitetem ściślejszym wieca, będą katolicy niemieccy odbywać swe zebrania (sekcyjne i publiczne) we wtorek dnia 5 czerwca, o czem bliższe szczegóły podadzą w tych dniach katolickie gazety niemieckie, za któremi powtórzyć ich nie omieszkamy.

„Die Polenpolitik.“

Berliński „Börsen-Courier“ zamieszcza pod powyższym nagłówkiem następujący artykuł:

„Ks. Bismarck swoją chwałę zawdzięcza licznym sukcesom, jakie odniósł przy pomocy pruskiego, a następnie niemieckiego wojska. Najznaczniejsze i najtrwalsze dzieła swoje stworzył za pomocą liberalizmu, do którego zwracał się tylko w razie potrzeby, a przeciwko któremu, wedle własnego jego zeznania, z biegiem lat coraz większą uczuwał nienawiść. Może część wielkości jego polegała na tem, że umiał przyjmować, a nawet szukać niepożądanego sojuszu i przez to brał na swe usługi siły, które inaczéj wzmocniłyby się w walce przeciw niemu. W tak szczęśliwem położeniu atoli, jak w czasach, kiedy ks. Bismarck łączył się z siłą zbrojną niemieckiego ludu albo z siłą liberalnéj idei, nie znajdował się on wtenczas, kiedy sam zupełnie, prowadził osobiście przez siebie zainaugurowaną i reprezentowaną politykę przeciw Polakom. To nie przeszkadza temu, że ks. Bismarck może jeszcze do dnia dzisiejszego jest przekonany, że jego polityka wobec Polaków była odpowiednią, jakkolwiek z niéj po większéj części powstała cała walka kulturna. Ks. Bismarck, jak się zdaje, dziś jeszcze jest tego zdania, że przy każdem niepowodzeniu, jakie spotykać może Niemcy, miałoby się prawo mówić: *Cherchez le Polonais*, przyczem naturalnie popadłoby się w kłopot, jak wynaleźć Polaka, któryby był zawinił w sprawie Wolgemutha albo wywołał spór o Samoa lub podniósł wrzawę o wyspy karolińskie. Ks. Bismarck dziś jeszcze z pewnością żywi przeświadczenie, iż polityczną koniecznością było, aby w 1885 r. urodzonych w Rosyi mieszkańców Niemiec wydalać dziesiątkami tysięcy, ponieważ przez te osoby urodzone w Rosyi, które w Niemczech po części mieszkały od dziesiątek lat i oddawały się tam spokojnéj pracy, zwiększało się niebezpieczeństwo spolonizowania na nowo wschodnich części kraju. Ks. Bismarck dziś niezawodnie jeszcze jest przekonany, że stumilionowa ustawa z 28-go kwietnia 1886 r. była mądrą i dobroczynną ustawą.

„Mamy tutaj do czynienia z opiniami powziętemi z góry, z pewnym rodzajem politycznego wyznania wiary, w obec którego przyczyny nie posiadają mocy przekonywającéj i wszędzie dowodzą tylko tego, co za dowiedzione z góry i nie potrzebujące dowodów uważa ten, który opinie te wyraża, inni natomiast równie bezwarunkowo uważają je za fałszywe i nie mogące być udowodnionemi. Smutne doświadczenia, jakie uczynił ks. Bismarck z Arcybiskupem hr. Ledóchowskim, pozostawiły na nim niezatarte wrażenie a następstwa tego wrażenia pozostawiły ślady w całéj specyficznie Bismarckowskiéj polityce.

„W organach, znajdujących się w stosunkach blizkich z ks. Bismarckiem nie brakło od czterech lat zaczepek przeciwko polityce kanclerza hr. Caprivi'ego. Kiedy się hr. Caprivi'emu powiodło przeprowadzić traktat handlowy z Rosyą, o który książę Bismarck napróżno starał się przez wiele lat, gdy przytem hr. Caprivi uzyskał warunki, o jakich ks. Bismarck sam nie marzył nigdy, kiedy hr. Caprivi przeprowadził wzmocnienie wojska, większe, niż wszystkie powiększenia armii razem wziąwszy, jakie zaprowadzono za rządów Bismarcka — natenczas niechybną była w Bismarckowskich organach nagana dla nowego kursu. To nie dziwiło zbytecznie i nie brano też tego bardzo na seryo. W tem bezustannem ganieniu, które bądź co bądź stało się głośnem, rozpoznawano przyczynę, która wprawdzie nie była bardzo chwalebną, lecz jeszcze wytłomaczoną i miała w sobie coś pojednawczego o tyle, że wielkiego męża z Lasu Saskiego ukazywała z ludzkiéj, bardzo ludzkiéj strony.

„Ton zupełnéj szczerości atoli przybierała nagana, pochodząca z tamtéj okolicy, zawsze wtedy, gdy się nadarzała sposobność mówienia o obecnéj polityce rządu względem Polaków. Niebroć p. Koscielski miał audyencyą u cesarza, był u niego na obiedzie, lub zaszczycony został jakiem innem odznaczeniem ze strony cesarza, z łamów „Hamburger Nachrichten“ odzywały się pełne boleści wołania wzruszającéj szczerości, jak gdyby Ojczyzna znajdowała się w niebezpieczeństwie. Nawet wzmocnienie wojska wydało się owemu dziennikowi podarkiem Danaów, ponieważ Polacy głosowali za tém, a rosyjski traktat handlowy wydawał się niewątpliwie podejrzanym i zgubnym, ponieważ Polacy głosowali za nim. Samo się przez się rozumie, że okrzyki bólu wzrastały, skoro ze strony rządu wydano rozporządzenie, które miało być przychylne Polakom. Było to tylko konsekwentne. Kto zasadniczo potępia politykę pojednawczą w obec Polaków, tego muszą także razie poszczególne akty pojednania. Iżby takich aktów pojednania miało znowu być tak wiele, tego powiedzieć nie możemy. Przyzwolenie na naukę polskiego języka jest tylko naturalnym wynikiem polityki szkólnéj, jaką się u nas prowadzi, i nie uchodziłoby już jakoś, gdyby chciano stale utrzymać tę sprzeczność pomiędzy tą ogólną polityką szkólną a osobnem stanowiskiem względem polskich dzieci szkólnych. Nie można téż nazwać tego nadzwyczajną pojednawczością lub nawet wyrzeczeniem się czuwania nad niemiecką godnością, gdy się nie uważa już za odpowiednie od stołu ministeryalnego zapraszać poddanych pruskich polskiego języka do emigrowania, i proponować im przysięgę, iż nie będą w głębi swéj piersi żywić zdradzieckich zamiarów. Tego rodzaju rzeczy nie zeszły istotnie od czasu ustąpienia księcia Bismarcka; nie możemy atoli zgodzić się na to, iżby dla tego niemieckość w naszych wschodnich prowincyach znajdowała się w niebezpieczeństwie.

(Dokończenie.)

Przyjęcie u Najprzew. X. Biskupa warmińskiego.

W czasie pobytu Najprzew. X Biskupa warmińskiego w Olsztynie wszystkie katolickie Towarzystwa miejscowe witały wysokiego Gościa w katolickim domu towarzyskim „Kopernika“. Katolickie polskie Towarzystwo „Zgoda“, istniejące już rok czwarty, pomimo starań dotąd pozwolenia na odbywanie swych zebrań w „Kopernika“ nie otrzymało, choć dom ten przeważnie staraniem polskich katolików wystawiony został. Ponieważ nadto w czasie pobytu Najprzew. X. Biskupa nikt ani o Towarzystwo polsko-katolickie się nie zapytał, postanowiło Towarzystwo wysłać deputacyą do Najprzewielebniejszego X. Biskupa, aby Go zapewnić o wysokim szacunku, czci i poważaniu, jakie nietylko Towarzystwo, ale wszyscy polscy katolicy do Osoby najdostojniejszego Arcypasterza mają. Deputacya składała się z trzech osób: panów mistrza brukarskiego Mrzyka, kupca Zbikowskiego i redaktora Pieniężnego. Najprzewielebniejszy X. Biskup przyjął deputacyą w środę po południu o godz. 5. Pan Mrzyk zaznaczył, że nie mogąc Najprzew. X. Biskupa witać razem z innemi Towarzystwami katolickiemi, pozwala sobie Towarzystwo przez osobną deputacyą złożyć uszanowanie i prosić o błogosławieństwo arcypasterskie. Również wręczono X. Arcypasterzowi jeden egzemplarz ustaw Towarzystwa „Zgoda“ i jeden egzemplarz „Gazety Olsztyńskiéj“, w któréj znajdował się wiersz powitalny na cześć Najprzew. X. Biskupa. Najprzew. X. Biskup dziękując za ten objaw przywiązania, zapewniał deputacyą, że równą pieczołowitością otaczał i zawsze otaczać będzie zarówno polskich jak niemieckich dyecezyan. Wspomniał dalej Najprzew. X. Biskup, że stara się zawsze o to, aby klerycy w seminaryum duchownem uczyli się po polsku, gdyż kapłanów polskich w dyecezyi warmińskiéj jest brak wielki, a potrzeba ich będzie jeszcze więcéj, gdyż zakładają się coraz to nowe stacye misyjne na Mazurach, gdzie ludność jest tylko polską. Co się tyczy nauki polskiéj w szkołach, to X Biskup zapewnił deputacyą, że wystarał się u król. rejencyi o to, że w szkołach uczyć mają polskiego czytania i teraz jest obowiązkiem ojców rodzin, aby upominali się bądź to u powiatowych inspektorów szkólnych, bądź to wyżéj, aby rozporządzenie król. rejencyi wykonane było. Ponieważ była mowa i o „Gazecie Olsztyńskiéj“, więc deputacya przedstawiła, że pismo to nigdy przeciw Wierze ani dobrym obyczajom nie występowało, że zaczepione musiało bronić siebie i zaczepionych. Najprzew. X. Biskup raczył na to odpowiedzieć, że wierzy, iż „Gazeta Olsztyńska“ złem pismem nie jest, również wierzy w szczerość przywiązania swych polskich dyecezyan i zachęcał daléj do pracowania w jedności, miłości i zgodzie chrześciańskiéj ku zbawieniu duszy i własnemu pożytkowi. W końcu raczył Najprzew. X. Biskup udzielić deputacyi błogosławieństwa arcypasterskiego i podał do ucałowania pierścień biskupi.

Całe posłuchanie u Najprzew. X. Biskupa trwało przeszło godzinę, a deputacya ujętą była rozmownością, przystępnością i miłem obejściem, jakie jéj X. Biskup okazał.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

W dniu 3 grudnia 1893 r. objął pan Casimir-Périer, w spadku po panu Dupuy, urząd prezesa ministrów francuzkich, — a w dniu 22 maja r. 1894, w niespełna zatem pół roku, upadł wraz z całym gabinetem swoim. Ani rzeczywista, swobodna wola, ani osobiste życzenia, nie zaprowadziły tego dziedzica historycznego w Rzeczypospolitéj imienia, na tak upragnione przez wielu innych krzesło premiera rządu francuzkiego. Casimir Périer przyjął ten urząd dopiero po długim oporze, pod naciskiem próśb prezydenta rzeczypospolitéj, pana Sadi-Carnota, który chcąc go do tego skłonić, musiał apelować aż do jego patryotyzmu... P. Casimir-Périer miał bowiem inne ambicye: miał on mianowicie stanąć w jesieni tego roku do współzawodnictwa z panem Carnotem o stanowisko pierwszego w rzeczypospolitéj męża, o stanowisko prezydenta rzeczypospolitéj... Zgodził się jednak ostatecznie objąć rządy we Francyi, i silna, energiczna dłoń jego wkrótce dała się odczuć i spostrzedz w każdéj dziedzinie publicznego życia rzeczypospolitéj. Ponieważ jednak p. Casimir-Périer nie myślał schlebiać namiętnościom skrajnych i przewrotnych żywiołów; ponieważ nie myślał nazywać się tylko kierownikiem rządu, lecz rządził w istocie; ponieważ od czasów Gambetty nie było jeszcze we Francyi ministra, któryby z równą, jak Casimir-Périer stanowczością występował wobec parlamentu i wobec innych republikańskich instytucyi czy korporacyi (jak na przykład wobec rady miasta Paryża), przeto, o ile rozumna część narodu francuzkiego i jego przedstawicieli z każdym dniem niemal z większem zaufaniem do niego się zwracała, o tyle z drugiéj strony zwolennicy gwałtownych skoków w rozwoju życia społecznego i politycznego tem więcéj go się bali — i nienawidzili, a zarazem czyhali na sposobność pozbycia się go. Sposobność ta nadarzyła się we wtorek; z powodu podrzędnéj na pozór sprawy utworzyła się większość chwilowa, złożona z żywiołów skrajnych, z socyalistów, radykalistów oraz tego wahadła u wagi parlamentarnéj, jakiem jest we Francyi antirepublikańska, skrajna prawica, i większość ta obaliła gabinet Casimir-Périera, wkrótce po zwycięztwie jego w ważnej kwestyi polityki kościelnéj.

Jeżeli się rozważy, jak słabo gabinet francuzki bronił się podczas wtorkowej dyskusyi; jak po prostu drażnił szorstkiemi odpowiedziami minister robót publicznych p. Jounart, odpowiedziami na temat kwestyi robotniczéj, republikanów, którzy tak kokietują z robotnikami; jeżeli się rozważy, że p. Casimir-Périer nawet widząc, iż dyskusya przybiera obrót niepomyślny, nie zabrał sam głosu, chociaż nie ulega wątpliwości, że osobiste jego wystąpienie byłoby z łatwością pozyskało dla gabinetu umysły wszystkich deputowanych, wahających się pomiędzy zapatrywaniami umiarkowanemi a radykalnemi: to mimowoli przychodzi się do przekonania, iż francuzki prezes ministrów chciał się dać pobić. Upaść w walce przeciw związkowi skrajnych żywiołów, w obronie zasady silnego rządu, było mu niezawodnie o tyle na rękę, że przez to samo stawał się kandydatem wszystkich umiarkowanych stronnictw republikańskich przy wyborach jesiennych na prezydenta rzeczypospolitéj. Chęć usunięcia się ze stanowiska prezesa gabinetu, na którem tak łatwo we Francyi można się zużyć, — równie mogła grać tu rolę jak myśl, że podczas gdy prezesowi gabinetu nie wypada być kontr-kandydatem dotychczasowego prezydenta, to wolno nim już być p. Casimir-Périer, deputowanemu, który cieszy się zaufaniem większości Izby deputowanych. Nie jest wykluczoną także możliwość, iż p. Casimir-Périer chciał uniknąć trudnych walk o budżet, i o projekta podatkowe swego ministra skarbu p. Burdeau, projekta, które przed kilku dniami odrzucono w komisyi budżetowej 13 głosami przeciw 9.

Bądź co bądź p. Casimir-Périer ustąpił w pełni swej dotychczasowej powagi i znaczenia politycznego, a zgromadzenie posłów francuskich, należących do większości rządowej, zgromadzenie, które odbyło się już po upadku gabinetu, — jednomyślnie uchwaliło mu wyraz najzupełniejszego zaufania, oraz oświadczyło, że teraz i w przyszłości z nim się solidaryzuje.

Z drugiej strony, okoliczność, że gabinet p. Casimir-Périer ustąpił z powodu kwestyi udziału robotników kolejowych w syndykatach robotniczych, a zatem z powodu kwestyi natury socyalnej, i został w sprawie tej pobity przez skrajne żywioły, nadaje

temu przesileniu znaczenie wielkie i ujemne. Według ogólnej we Francyi opinii powrócą teraz znowu rządy osławionej koncentracyi republikańskiej. Jak wiadomo, obecny prezydent rzeczypospolitej sprzyjał zawsze tym rządom, a opinia publiczna we Francyi posądza go nawet o współudział w sprowadzeniu upadku p. Casimir-Périera, z wielu stron bowiem zauważano, że wielki przyjaciel p. Carnota, radyk. dep. Ouvre, który nie wysuwa się nigdy naprzód, ale za pomocą zręcznych wykrzykników i uwag, umie wywierać wpływ na przebieg dyskusyi, że ten deputowany, który w podobny sposób sprowadził upadek p. Dupuy, w chwili, gdy chciał się on sprzeniewierzyć koncentracyi i zbyt energicznie zabierał się do rządów — także i na wtorkowem posiedzeniu nadał dyskusyi niepomyślny obrót dla gabinetu.

Przesilenie nie jest jeszcze dotychczas załatwione. Carnot miał naprzód upraszać p. Casimir-Périer o przyjęcie misyi złożenia nowego gabinetu, dotychczasowy jednak premier odrzucił ją stanowczo. Następnie, jak zwyczaj każe, zawezwał p. Carnot prezydentów senatu i Izby deputowanych pp. Challemel-Lacoura i Dupuy: z pierwszym konferował przez trzy kwadranse, z drugim przez przeszło godzinę. Dupuy miał także nie przyjąć misyi złożenia gabinetu. Carnot zwrócił się więc do Bourgeois, ministra sprawiedliwości z gabinetu Ribota, znanego z energii z jaką przeprowadził procesy panamskie. Bourgeois, którego powrót do władzy oznaczałby zwycięstwo radykalistów i koncentracyi, po namyśle nie przyjął również ofiarowanej mu godności.

Ministerstwo pruskie a większość sejmowa.

W artykule pod powyższym nagłówkiem polemizują dzienniki katolickie z gazetą kolońską, która, jak wiadomo, w elaboracie: „przegrane bitwy“, napadała na prezesa ministrów, hr. Eulenburga, oskarżając go, że jest zbyt bierny i flegmatyczny i ubolewała, że państwo pruskie nie ma silnego, imponującego rządu. „Kölnische Ztg“ — czytamy pomiędzy innemi w tym artykule — zwala na hrabiego Eulenburga odpowiedzialność za „przegrane bitwy“ ministerstwa. Dla czego jednak upadł np. projekt kanałowy? Pierwszą przyczyną upadku była mściwa pycha konserwatystów, a nie wychodował jéj prezes ministrów, tylko jego kolega od finansów. Drugą przyczyną była finansowo-polityczna lękliwość, a także za to jest odpowiedzialny minister finansów, kreślący niezmordowanie czarne obrazy. Hr. Eulenburg nie czuł oczywiście chęci do psucia sobie żołądka polewką, jakiéj nawarzył pan Miquel. Nie mógł on straconéj sprawy uratować i dla tego przyglądał się z daleka, jak pan Miquel robił to doświadczenie, że konserwatyści nie są takiemi „osłami“, aby większą przywięzywać wagę do długich mów z trybuny, niźli do krótkich, silnych zdań w domku szklanym.

„Hrabia Eulenburg nie troszczył się również o pompatyczną „finansowo-polityczną akcyą“ w Izbie sejmowéj. W bitwie był pan Miquel naczelnym wodzem, dla czego więc miał mu hr. Eulenburg dowództwo odbierać przy odwrocie?

„Nie mamy ministerstwa występującego w zwartym szeregu, z naciskiem; winą tego nie jest jednakże powściągliwość hr. Eulenburga. Minister finansów ma już mocą swéj teki wielki i ogólny wpływ; co do obecnego ministra finansów, to wpływ ten powiększa się jeszcze w skutek jego szczególniejszych stósunków z osobami wyżéj postawionemi, w skutek nawrzynów jego reformy podatku pruskiego, w skutek jego związków z innymi, żądnymi pieniędzy ministrami finansów, jego nadzwyczajnéj ruchliwości, jego ścisłego związku z wyróżnionem stronnictwem konserwatywnem itd. Co może wobec tego hr. Eulenburg rzucić na szalę? Nic prócz tytułu prezesa, który daje mu wielkie prawo zasiadania na pierwszem miejscu przy stole obradowym. Prezes pruskich ministrów jest „pierwszym pomiędzy równymi“, jeśli sobie nie zdobędzie pewnéj przewagi swoją osobą, jak ks. Bismarck, lub wysokiem stanowlskiem w Rzeszy, jak hr. Caprivi. Do normalnych stósunków przyjdziemy dopiero, gdy urząd kanclerza Rzeszy i prezesa pruskich ministrów zostanie połączony. Tymczasem jednak położenie to może być dość znośnem, jeśli p. Miquel przestanie stanowić żywioł niepokoju i niejasności w rozwoju politycznym. Hr. Caprivi i hr. Eulenburg będą się zgadzali ze sobą, ale p. Miquel psuje harmonią.“

Owacye dla hr. Hohenwarta.

Wiedeń, 26 maja.

(≈) Klub konserwatystów wczoraj, aby zapobiedz dalszym agitacyom przeciwko hr. Hohenwartowi w czasie wakacyi parlamentarnych, w najdobitniejszy sposób zaznaczył swe stanowisko w téj kwestyi. Z kolei mówcy w imieniu wszystkich frakcyi klubu wygłosili swe zaufanie dla hr. Hohenwarta i potępili napaści, których się stał ofiarą.

Nasamprzód w imieniu niemieckiéj frakcyi katolickiéj kanonik *Karlon* (Styryjczyk) podniósłszy należycie wielkie zasługi hr. H., zaproponował rezolucyą téj treści:

„Klub konserwatystów oświadcza:

1) Poruszoną w „Reichspost“ kwestyą: „czy hr. Hohenwart ma pozostać naczelnikiem konserwatystów?“, odpychamy jako zamach na nasze prawa poselskie;
2) wypowiadamy J. E. hr. Hohenwartowi zupełne nasze zaufanie;
3) prosimy go, aby i nadal podjął się zmudnego zadania kierowania klubem.“

W imieniu frakcyi wielkich posiedzicieli z Czech *hr. Deym* stanowczo potępił napaści „Reichspost“, oświadczył, że religijne, konserwatywne i autonomiczne przekonania swéj frakcyi widzi wcielone w osobie hr. Hohenwarta, dodał, że on i jego towarzysze *nie umieją sobie wyobrazić klubu konserwatystów* bez hr. Hohenwarta, który zasługuje na wszelkie zaufanie i wdzięczność.

W imieniu Słowieńców kanonik *Klun* z radością przywitał wniosek X. Karlona i zaznaczył, że Słoweńcy czują najżywsze zaufanie dla hr. H., wybieranego w Krainie.

W imieniu Rumunów poseł *Lupul*, marszałek krajowy Bukowiny, poparł wniosek, przyjęty następnie jednomyślnie.

Deputacya, złożona z wiceprezydenta Izby *dr. Kathreina, Doblhauera, ks. Karola Schwarzenberga, Popstmanna, proj. Szukljego* i *Lupula* wręczyła rezolucyą hr. Hohenwartowi, który oświadczył, że i nadal pozostanie na czele klubu i pracować będzie gorliwie około zabezpieczenia interesów konserwatywnych.

Nieobeznani dokładnie z stosunkami mogliby przypuszczać, że skoro owe agitacye przeciwko hrabiemu Hohenwartowi i tak nie tyle są obliczone na posłów konserwatywnych, którzy już po ostatniéj mowie ks. Lichtensteina tak wyraźnie stanęli po stronie swego prezesa, ile raczéj na wybory, przeto rezolucya klubu nie zaradzi złemu. Trzeba jednak zważyć, że owe agitacye oddziaływają niemal wyłącznie na ludność Wiednia, względnie dolnéj Austryi, gdy tymczasem z téj prowincyi i tak żaden poseł nie zasiada w klubie konserwatystów. Bo dolna Austrya wybiera jedynie posłów liberalnych, antisemickich i niemiecko-narodowych.

Natomiast nie ma najmniejszéj obawy, iżby takie artykuły w „Reichspost“ oddziałały na wyborców kuryi w. właścicieli w Czechach, albo na Słoweńców, albo na Rumunów. Agitacya mogłaby oddziałać co najwięcéj na wyborców posłów katolickich z Styryi i górnéj Austryi, zwłaszcza, że pono górnoaustryacki poseł Ebenbach, pozostaje w pewnych związkach tak z ks. Lichtensteinem, jako też z „Reichspost.“ Atoli organizacya stronnictwa katolickiego w Styryi i w Górnéj Austryi jest zbyt silna, aby się udało obalić tam dawnych posłów katolickich, którzy tak dobitnie wystąpili teraz w obronie hr. Hohenwarta. Co do *Tyrolczyków*, ci z wyjątkiem p. Zallingera, który nie należy do klubu konserwatystów i zawsze w Izbie występował w roli „dzikiego“, od 20 lat najwierniéj popierali hr. Hohenwarta i też *nie* opuścili go w r. 1880, gdy się udało ks. Lichtensteinowi sprowadzić secesyą 20 posłów niemieckich, katolickich z klubu hr. H.

Gdyby „Reichspost“ była rzeczywiście organem *katolickim*, niezawodnie po téj rezolucyi powołanych, katolickich reprezentantów ludności, zaniechałaby dalszéj, heroztratycznéj walki. Ale przeciwnie, kontynuuje ją, odwołuje się do wyborców, którzy nie pozostawają, jak posłowie, pod osobistym urokiem hr. Hohenwarta, i którzy nie rozumieją „sprytnych“ (feine) i „wysoko politycznych względów“, któremi się powoduje hr. H. Właśnie dla tego, że wyborcy istotnie czasem nie rozumieją dokładnie kombinacyi pożytecznych, które rozumieją posłowie, nie należy agitować pomiędzy pierwszymi.

Cóż ostatecznie nadaje „Reichspost“, względnie jéj wydawcy ks. Opitzowi, który dopiéro przed kilku miesiącami z Warmdorfu przeniósł się do Wiednia prawo i kompetencyą sądzenia rzeczy trzeźwiéj, niż tak wytrawny mąż stanu jak hr. Hohenwart i cały klub konserwatystów? „Reichspost“ dziś w odpowiedzi na rezolucyą klubu powołuje się na swój charakter „dziennika *niezależnego* dla chrześciańskiego (dla czego nie katolickiego?) *ludu* Austryi“. Ale pominąwszy fakt, że młoda „Reichspost“ dotąd nie dostarczyła żadnych gwarancyi, że jest dziennikiem równie katolickim, jak np. „Vaterland“, sama „niezależność“ nie może być rekomendacyą, jeżeli się jedynie zaznacza w nieprzyzwoitych napaściach na osoby, które we wszystkich, poważnych kołach katolickich używają największego szacunku.

Prawda, hr. Hohenwart jest mężem stanu, więcéj dyplomatą niż posłem, nie zjawił się nigdy i pewnie téż nie zjawi na żadnem zebraniu poza-parlamentarnem, nie jest mówcą popularnym, jak ś. p. Windthorst, ale to wszystko nie usprawiedliwia brzydkiéj, a nawet brutalnéj akcyi, podjętéj coram publico, celem usunięcia go, gdy nie mamy nikogo, któryby go mógł zastąpić.

Międzynarodowa konferencya bimetalistów w Londynie.

Dnia 2 maja o godzinie 11 przed południem w egipskiéj hali Mansion House — pisze profesor dr. Milewski w dalszym ciągu swego sprawozdania — otworzył konferencyę w imieniu lordmajora alderman i były lordmajor sir Dawid Ewans. Na trybunie zebrały się znane powagi angielskie w dziedzinie bimetalicznéj, zaproszeni zagraniczni bimetaliści, liczni lordowie — między nimi także Duke of Norfolk, Duke of Fife, zięć księcia Walii, lord Hamilton — liczni członkowie parlamentu i tak: S. Montagu, S. Smith, Everett, Meysey-Thompson, delegat Indyi na brukselską konferencyą sir Guilford Molesworth i wielu innych. Wspaniała sala była szczelnie nabitą, nie brakło także pań, a szczególnie licznym był udział podczas mowy Balfoura na popołudniowem posiedzeniu pierwszego dnia.

Program konferencyi ułożył zarząd ligi bardzo zręcznie, zarówno co do treści referatów, jak co do osób referentów. Referentami byli wyznaczeni: profesor uniwersytetu Shield Nicholson z Edynburga, dyrektor banku H. H. Gibbs, dwaj byli (a prawdopodobnie także przyszli) ministrowie A. J. Balfour i sir Dawid Barbour i dwaj wybitni deputowani: sir William Houldsworth i Leonard Courtney. Na stwierdzenie powagi referentów zaznaczyć należy, że czterech z nich było członkami *gold and silvercommission*, a dwaj byli reprezentantami Anglii na międzynarodowych konferencyach monetarnych.

Sir Dawid Ewans, powitawszy zgromadzenie, a szczególnie zagranicznych gości, podniósł, iż także lord Rosebery przyznał, że tematy, zamieszczone na porządku dziennym konferencyi, należy zaliczyć do najważniejszych kwestyi, a następnie doniósł zgromadzeniu, iż nadeszły liczne adresy z kraju i zagranicy, przyłączające się do uchwał konferencyi, a z tych pism dwa odczytano w całości, a mianowicie list Arcybiskupa dublińskiego, Walsha, który zaznaczył niemożliwość zadawalniającego rozwiązania agrarnéj kwestyi irlandzkiéj, bez zapobieżenia dalszemu podrożeniu złota, oraz depeszę wielu senatorów z Waszyngtonu, która stwierdza obstawanie Stanów Zjednoczonych przy idei międzynarodowego bimetalizmu.

Jako pierwszy referent poruszył prof. J. Shield Nicholson kwestyę ogólnego spadku cen, podrożenia złota i różnicy wartości między srebrem a złotem. Referat ten jest wynikiem olbrzymich studyów nad statystyką i historyą cen, a pod względem teoretycznym obudza on żywy interes i ma wielkie znaczenie. Wyniki jego mają jednak równie wielkie znaczenie dla praktycznéj polityki monetarnéj, gdyż obok specyalnych przyczyn spadku cen, stwierdza on istnienie ogólnéj przyczyny tegoż spadku i upatruje ją w spowodowanem pośrednio politycznemi środkami podrożeniu złota. W otwartéj nad referatem dyskusyi brali udział: Boissevain (Amsterdam), deputowany Samuel Montgau, dr. Otto Arendt (Berlin), deputowany Samuel Smith, Dorrington (Manchester) i bankier Charles Hoare (Londyn), którzy podali wiele ważnych przyczynków do ogólnego objaśnienia tego problematu, przyczym dr. Arendt zwrócił uwagę Anglików także na to, i kontynentalne państwa, a szczególnie Niemcy, bez współudziału Anglii nie dałyby się teraz pozyskać dla bimetalizmu.

Po krótkiéj pauzie, przeznaczonéj na spożycie śniadania, toczyły się w dalszym ciągu obrady już pod przewodnictwem lorda-majora, a mianowicie wygłosił mowę A. J. Balfour. Powitany okrzykami i oklaskami, postawił on sobie 3 pytania: 1) czy bimetalizm jest możliwy; 2) czy jest słuszny; 3) czy jest pożądany. Nie podobna tutaj wnikać szczegółowo we wszystkie dowody, przytoczone przez Balfoura, każdemu jednak, kto się kwestyą monetarną zajmuje, wypada zalecić studyum tego znakomitego i pod względem literackim świetnego wykładu, a tu musimy się ograniczyć do podniesienia tylko dwóch ważnych myśli. Mianowicie wykazał Balfour, iż iluzyą jest mówić o niezawisłości państwa w polityce monetarnéj, gdyż problemat monetarny z natury swojéj jest międzynarodowym, a każde wielkie państwo przez swoje zarządzenia monetarne oddziaływa w najwyższym stopniu na stósunki monetarne całego świata, daléj, że jedynie słuszne, tj. bimetaliczne rozwiązanie problematu monetarnego dałoby się było łatwiéj osięgnąć przed 10 laty, aniżeli przed 5 laty, łatwiéj osięgnąć przed pięciu laty, niż teraz, a teraz łatwiéj możnaby je osięgnąć, niż znowu po 5 latach, tak, że rząd angielski nie powinien zwlekać ani chwili, nie powinien się wahać. Wspomnieć także należy, iż odpowiadając na zadane sobie pytania, zwrócił się Balfour wprost do obecnego na zebraniu byłego gubernatora banku angielskiego Lidderdale (którego fałszywie zaliczają we Wiedniu do monometalistów) z wezwaniem, aby mu zaprzeczył, jeśli jest innego zdania i zacytował oświadczenie Lidderdala, iż „przywrócenie monetarnéj funkcyi srebra jest rzeczą niezbędną, jeżeli stósunki ekonomiczne świata mają się rozwijać wśród zdrowych warunków i na rzetelnéj, a trwałéj podstawie.“

Wnioski kompromisowe

do Izb rolniczych, które Izba deputowanych sejmu przyjęła w trzeciem czytaniu projektu, a które podawaliśmy w swoim czasie w referatach komisyi dla Izb rolniczych, brzmią w całości, jak następuje:

§ 1. Dla korporacyjnéj organizacyi stanu rolniczego mogą być po zbadaniu opinii sejmu prowincyonalnego ustanowione dekretem królewskim Izby rolnicze, które z reguły obejmują jednę prowincyą. W razie potrzeby można ustanowić dla jednéj prowincyi kilka Izb rolniczych.

§ 2 ustęp 2, zmieniono, jak następuje:

Według podatku od czystego dochodu gruntowego stwierdza się minimum własności ziemskiéj, uprawniające do wyboru.

W § 5 ustęp 1, zdanie 2: Wybieralnym jest tylko poddany Rzeszy niemieckiéj, liczący przynajmniéj 30 lat życia.

§ 5a. Wybieranymi na członków Izby rolniczéj mogą być pod warunkami, zaznaczonemi w § 5:

1) Właściciele, ich pełnomocnicy oraz dzierżawcy gospodarstw rolnych lub leśnych, które dostarczają co najmniéj samodzielnego utrzymania, albo w razie wyłącznego gospodarstwa leśnego, jeźli płacą najmniéj 150 marek podatku gruntowego rocznie.

2) Osoby, zamieszkałe w okręgu Izby rolniczéj, które: a) jako właściciele lub dzierżawcy były wybrane wedle nr. 1, b) które były przynajmniéj członkami zarządu, lub urzędnikami rolniczych i tym podobnych towarzystw, Spółek rolniczych i instytutów pożyczkowych, albo którym c) Izba rolnicza przyzna prawo wyboru z powodu ich zasług około rólsictwa.

§ 5b. Okręgami wyborczemi są z reguły powiaty; na drodze ustaw można kilka powiatów połączyć w jeden okręg wyborczy. Powiaty miejskie należy celem wyboru połączyć z sąsiednim powiatem wiejskim w jeden okręg wyborczy. W każdym wybierać wolno dwóch członków.

§ 5c. Wyborów dokonują sejmiki powiatowe. Członkowie sejmików powiatowych, którzy należą do miejskiego związku wyborczego, biorą we wyborach udział tylko o tyle, o ile są wybieralnymi według § 5a; wyjątki w tém ograniczeniu mogą być zaprowadzone w statutach takich miast, których mieszkańcy trudnią się przeważnie rólnictwem.

W razie połączenia okręgów miejskich z okręgami wiejskiemi w jeden obwód wyborczy, oznacza się w statutach liczbę walmanów, przysługującą obwodom miejskim, w stosunku do podatku od czystego dochodu okręgów miejskich i wiejskich odnośnego obwodu wyborczego. Walmanów miejskich wybiera reprezentacya gminna z pośród mieszkańców wybieranych według § 5a.

Wybór odbywa się pod kierownictwem landrata absolutną większością głosów; w razie równości głosów decyduje los. Jeżeli w pierwszem głosowaniu nie uzyska się absolutnej większości, odbywają się

---

9)

W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 118.)

III.

Change, czyta Kamil na małym handelku, którego nie spostrzegł w hali hotelu, a który przypadkiem był otwarty.

— To prawda — powiada sobie — moje biedne banknoty z Francyi nic tutaj nie znaczą. Kupmy *dolarów*, zanim je zaczniemy zarabiać. Mój biedny kapitał spadnie na dwa tysiące siedmset dwa franki! Ba! mam jeszcze więcéj, niż mi potrzeba... O któréj jadają tutaj? — zapytuje jednego z murzynów.

— Zawsze! Tu nie ma godziny dla głodu. Od ósméj do dziewiątéj podają herbatę i kawę; od dziewiątéj do południa *breakfast;* od południa do czwartéj obiad; od czwartéj do ósméj *lunch;* od ósméj do jedenastéj kolacya.

— Wszystko za równą cenę?

— Tak jest. Nie licząc *sandwiches* i *cakes* i innych drobnych przyjemności życia, których pan możesz zawsze żądać w *bar*.

Inny murzyn w czarnym surducie i białym krawacie stoi przed drzwiami *dining-roomu*'u, przyjmując go gestem protekcyonalnym, ruchem ręki, któregoby mu mógł pozazdrościć markiz z czasów Rejencyi i uroczyście poprzedza go do sali.

Jestto wielki pokój, podparty stu filarami, zaludniony małemi stoliczkami; przy każdym z nich stoi służący, ś wiecący się od włosów aż do butów; w koło znajdują się konsole, na których topnieją zwolna góry lodu i połowy melonów spoczywają pod szklanemi kloszami.

Idąc miarowym krokiem, przewodnik prowadzi go do jednego z stoliczków, bierze krzesło pokryte skórą, przesuwa po niem dłoń powoli, jak gdyby chciał zrzucić najmniejszy proch pyłu, wsuwa je pod jego osobę, cofa się o dwa kroki i ruchem pełnym godności i teatralnej rutyny, wskazuje mu służącego, przeznaczonego do specyalnéj jego usługi.

— *Br'and bott?* — pyta się tenże, schylając się z uniżonością.

— Co mówisz? A mnie się zdawało, że umiem po angielsku.

— *Br'and bott?* — powtarza kelner, niewzruszony, jak posąg hebanowy.

— Koniecznie? A zatem *yes*.

Murzyn przynosi krążek masła i dwa kawałki chleba.

— A! To jest *bread and butter*, co chciał powiedzieć.

Kilkanaście talerzy sterczy na stole, założonym nożami, łyżkami, widelcami, jak gdyby miał zmieniać je przy każdym kęsie. Salatereczka jedna mieści w sobie gotowane buraki i surowe pomidory, druga jest pełna tartych perek, trzecia kalafiorów posiekanych, czwarta perek smażonych, piąta kukurydzy gotowanéj na wodzie. Sólniczka, garneczek do mleka, któryby mógł służyć za naparstek, szklanka wody zamrożonéj, w któréj mokną gałązki selery, uzupełniają przedwstępne dania.

— Do czego to służy? zapytuje Kamil, wskazując na kukurydzę.

— *Corn green*, odpowiada murzyn i dyskretnie zwraca uwagę na młodą panienkę która odkładając udo kurczęcia, które ogryzła do kości, bierze kukurydzę, smaruje masłem i zajada smacznie. Kamil idzie za jéj przykładem. Jakież to mdłe, wodnite, lepkie!...

Garson przedkłada mu długi spis potraw, czerwony papier i ołówek. Spis jestto *bill of fare*. Setki potraw figurują tam i wolno wybrać wszystkie.

— To wszystko? pyta garson, kiedy Kamil wypisał na swym papierze pierwsze dwie potrawy, które wybrał.

— Nie.

— Napisz pan zatem wszystko.

Karta napisana, zabiera ją do kuchni.

Niebawem powraca i stawia na stole przyrząd obracający się zwolna dla odświeżania powietrza i odpędzania much.

W kwadrans później ukazuje się znowu, niosąc na piersiach ogromną tacę ze wszystkiemi potrawami, jakie Kamil wypisał. Wszystko naraz! Szklanka zimnéj wody towarzyszy téj górze zapasów.

— *Tea? Coffee?* pyta się nowy garson z herbatnikiem w prawym, z imbrykiem do kawy w lewym ręku.

Ani jednéj, ani drugiéj.

— Tak, ale wino płaci się osobno od jednego do trzech *dolarów* za butelkę, wedle etykiety. Czegoż żądać? Wino europejskie płaci na cle trzysta na sto, a innego tu nie piją... Zbyteczna dodawać, że przychodzi ono po prostu z Kalifornii.

— Tem gorzéj! Moja przechadzka dosyć mię zasmuciła i jeden *dolar* mniéj czy więcéj... Daj mi pół butelki czerwonego wina.

— Niepodobna! To niedziela i gdyby Wstrzemięźliwość się dowiedziała, gotowaby nam dom zamknąć.

— Jakto! Więc dla tego, że tutaj za wiele jest osób, które się upijają, ja mam pić wodę? Jest to tyrania, nadużycie władzy! Oto wolność! Wreszcie oszczędność przymusowa. Zobaczmy te *claims*, ślimaki. A te olbrzymie ostrygi? Ze słodkich wód zapewne, jakaś odmiana właściwa Nowemu światu. I trzebaby je jeść z temi słodkiemi bułeczkami?... Ale spieszmy się, reszta już się na nic nie zda.

Jeszcze dość ciepły ten indyk pieczony, jest bardziéj słony od jeziora Mormonów; *mashed potatoes*, tarte perki zaledwie letnie, są okropnie mdłe. Gdyby mógł przynajmniéj jeść owe *baked sweet potatoes*, perki pieczone i osłodzone! Ale są zupełnie zimne. Co do *stewed chicken*, to jest całkiem wysuszone!

— Powetujmy sobie temi *preserved gooseberries*, konserwą z porzeczek i pomarańczową marmoladą.

Uzbrojony w japoński wachlarz, na którym w Yokohama wydrukowano reklamę kolei żelaznéj i słowa: *Compliments of the Burlington route*, murzyn jego chłodzi go powoli i odmierzonym ruchem, jak gdyby się obawiał go zranić i odpędza muchy, które oblegają talerze.

— Daj pokój tym owadom i przynieś mi chleba.

Służący przynosi mu cztery plasterki, które stanowią dwa kęsy.

— Jeszcze.

— Jeszcze co? — pyta się murzyn zdziwiony. Nie rusza się z miejsca a nasz nieszczęsny podróżny jeden tylko znajduje środek, by nie umrzeć z czczości... Idzie sam wypróżnić koszyczek, którego zawartość miała wystarczyć dla całego hotelu. Chce mu się także pić a już dawno wypróżnił swoją szklankę.

— *Waiter, water!* Garson, wody!

— Wody, teraz! — myśli sobie czarny, który ze zdumienia upuszcza swój wachlarz papierowy. Ten *gentleman* albo szalony albo chory.

I z uśmiechem ironicznym, otwierając grube usta, przynosi metalowy dzbanek, zawierający przeszło dwa litry wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wybory ściślejsze pomiędzy tymi kandydatami, którzy uzyskali największą liczbę głosów. Bliższe szczegóły zawarte będą w regulaminie wyborczym, który ma wydać minister.

§ 5d. Izbom rolniczym wolno zmienić procedurę wyborczą na następującéj podstawie:

1) Czynne prawo wyborcze przysługuje właścicielom i dzierżawcom ziemskiéj własności wiejskiéj, uprawniającéj do biernego prawa wyboru pod warunkami zawartemi w § 5 z tem nadmienieniem, że wiek wyborcy wynosi 25 lat. 2) Prawo wyborcze stopniuje się wedle podatku od czystego dochodu gruntowego. 3) Wybór jest pośredni. 4) Prawo wyborcze może być także nadane właścicielom i dzierżawcom miejskiéj własności gruntowéj, nawet mniejszéj od téj, jaką przepisuje numer 1.

Zmiany statutów uchwalone na podstawie tego paragrafu wymagają potwierdzenia królewskiego.

§ 5e. O wyniku wyboru członków Izby zawiadamia zarząd wyborczy Izbie rolniczéj, dołączając protokół wyborczy. Protesta przeciw wyborom załatwia Izba rolnicza.

§ 5 f. Członkowie Izb rólniczych wybierani są na 6 lat. Co trzy lata występują reprezentanci połowy poszczególnych obwodów wyborczych w porządku, wskazanym przez statut. Jeżeli liczba obwodów wyborczych jest nieparzysta, natenczas występuje pierwszym razem więcéj członków. Występujący członkowie mogą znowu być wybierani i pozostają w swoim urzędzie aż do uskutecznienia nowych wyborów.

Jeżeli Izba rólnicza utraci członka wskutek śmierci lub z innych powodów, natenczas odbywają się wybory uzupełniające na pozostały czas peryodu wyborczego, o ile tenże wynosi co najmniéj cały rok.

§ 10. Członkowie Izb rólniczych sprawują swój urząd bezpłatnie. Jednak na podstawie uchwały Izby rólniczéj mogą otrzymać wynagrodzenie za wydatki poniesione w gotówce z powodu udziału w posiedzeniach; wolno także udzielać wynagrodzenia za wykonywanie osobnych poruczeń.

W § 12 wsunięto następujący osobny ustęp: Jeżeli chodzi o koszta takich urządzeń i środków, które w szczególnie wielkiéj lub w szczególnie drobnéj mierze odnoszą się do poszczególnych obwodów wyborczych, może Izba rólnicza na wniosek większości reprezentantów odnośnych obwodów podwyższyć lub obniżyć ciężary tych obwodów. Tego rodzaju uchwały wymagają zatwierdzenia ministeryalnego.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(73 posiedzenie.)

Berlin, 26 maja godz. 12.

Izba przyjęła dzisiaj w trzeciem czytaniu westfalską ustawę o rybołóstwie wedle uchwał drugiego czytania, poczem nastąpiły obrady nad petycyami. Dłuższa dyskusya wywiązała się nad kilku petycyami z Prus Wschodnich i Zachodnich, odnoszącemi się do nauki religii dzieci z małżeństw mieszanych. Petenci skarżą się na to, że ojciec, który chce, aby jego dzieci brały udział w nauce religii drugiego wyznania, musi wedle rozporządzenia królewskich rejencyi w Gdańsku i Królewcu oświadczyć to w obec landrata. Komisya szkolna, która dawniéj już kilkakrotnie poleciła petycyą rządowi do uwzględnienia, wnosi tym razem o przejście do porządku obrad. — Przeciwko temu wnioskowi wystąpił bardzo stanowczo dep. *Krebs* (centr.), żądając, aby petycyą oddano do uwzględnienia a przynajmniéj pod rozwagę rządowi. Mówca wywodził, że owo rozporządzenie nie ma żadnéj podstawy prawnéj, że żądanie deklaracyi w obec landrata jest niedozwolonem mięszaniem się do praw przyrodzonych rodziców, jakie mają do rozstrzygania o religii dziecka i że przez to sprawia się rodzicom niepotrzebne koszta i stratę czasu. Podpadającem jest mianowicie to, że tylko w Prusach Wschodnich i Zachodnich uznano potrzebę takiego rozporządzenia, jakkolwiek na zachodzie przeciwieństwa wyznaniowe uwydatniają się znacznie silniéj.

Depp. *Kolichen* (kons.), *Schenckendorff* (nar. lib.) i *Gerlich* (wolnokons.), jako też komisarz rządowy *Bremen* utrzymywali, że prawo rodziców pozostaje tutaj nienaruszone. Depp. *Dittrich* i *Rintelen* (centr.) popierali wywody dep. Krebsa a także dep. *Seyffardt* (nar. lib.) nie uznawał potrzeby wzmiankowanego rozporządzenia. Mimo to Izba odrzuciła wniosek dep. Krebsa i przeszła nad petycyą do porządku obrad. To samo proponowała komisya przy petycyach z Berlina, odnoszących się do pozwolenia na fakultatywne palenie ciał zmarłych. — Dep. *Langerhans* wniósł o przekazanie petycyi do uwzględnienia. Jurystyczne wątpliwości przeciwko paleniu ciał możnaby usunąć przez poprzednią obdukcyą i chemiczną rewizyą zwłok; palenie ciał nie ma nic wspólnego z wiarą chrześciańską. W wielkich miastach coraz trudniéj znaleźć miejsce na grzebanie umarłych. Depp. *Bachem* (centr.) i *Schall* (kons.) dowodzili, że palenie ciał zmarłych sprzeciwia się zwyczajom chrześciańskiego ludu a także jest tak kosztowne, że pozostałoby przywilejem klas zamożniejszych; grzebanie zmarłych nie sprawia także w wielkich miastach trudności, gdy tymczasem chemiczne badanie w małych miastach i na wsi jest całkiem niemożliwe do przeprowadzenia. Dla amatorstwa kilku teoretyków nie należy poświęcać głęboko zakorzenionego chrześciańskiego zwyczaju grzebania umarłych. Przeciwko głosom wolnomyślnych i kilku narodowych liberałów uchwalono przejść nad petycyą do porządku obrad.

Następne posiedzenie w czwartek 31 b. m., w którym ma także nastąpić zamknięcie sesyi.

Koniec o godz. 4.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 27 maja. W sprawie swego pisma p. t. „Kaligula“, któremu „Kreuz Ztg“ przypisała znacznie polityczne, zamieszcza autor jego, profesor dr. Quidde z Monachium w „Voss. Ztg“ i „Frankf. Ztg“ następujące oświadczenie: „Kreuz Ztg“ zajmuje się w długim artykule, który dopiero teraz mię doszedł, historycznym studeum o Kaliguli i szale rzymskich Cezarów. Trakuje ona to pismo, jako polityczny pamflet, z tego punktu widzenia wybiera w sposób jednostronny szczegóły, naciąga je swobodnie do swych celów i chiałaby całość, jeśli zrozumiałem dobrze, oddać sedziemu karnemu. Sądzę, że mogę powstrzymać się od wydania sądu o postępowaniu „Kreuz Ztg“ mianowicie z jéj własnego stanowiska rojalistycznego, tem więcéj, że je napiętnowała już wielka część prasy; odpierać pojedyncze insynuacye atoli, byłoby to hołdować chęci wywołania skandalu, z którą pismo nie ma nic wspólnego. Mogę każdemu, komu nie chodzi o zajmujący problemat historyczny, lecz o sensacyą, poradzic tylko, aby nie czytał tego dziełka a ja będę się także starał, o ile to w méj mocy, uchronić je od téj żądzy sensacyi. — Co do rzeczy saméj, poprzestaję na téj prostéj wzmiance, że pismo tak co do treści jak formy jest na wskroś historycznem i bez ubocznych spojrzeń „Kreuz Ztg“ ściśle się trzyma przedmiotu historycznego. Jeżeli „Kreuz Ztg“ pragnie porównać, to polecam jéj, aby wybrała nie osobistości z najwieższéj przeszłości, lecz inne obrazy z czasów Kaliguli, przekona się wtenczas, że nic nie zmieniłem, nic nie włożytem z zewnątrz, lecz owszem referowałem zgodnie z innymi autorami. Praca nie jest, to prawda, pisana w stylu antykwarskiéj uczoności, lecz z żywym interesem historyczno-politycznym więcéj na sposób profesorski i publicystyczny. Dla tego może przy trakowaniu takiego tematu mimowolnie się uwydatniło to, że wzrosłem w pojęciach republikańskich. Ten główny kierunek, jak o tem świadczą końcowe jéj słowa, zauważyła, jak się zdaje, także „Kreuz Ztg“ i może w swem oburzeniu pozwoliła się posunąć tak daleko, że mi podsunęła całkiem inne rzeczy, niż same tylko antymonarchiczne usposobienie“. Prof. Quidde odpowiada także na wywody „Reichsbotego“, zbijając różne tegoż zarzuty przeciwko sobie.

— Zagraniczny handel niemieckiego terytoryum celnego zamyka się wedle urzędowych danych w kwietniu liczbą 26,601,514 (100) kilogr. w porównaniu z 23,628,435 (100) kilogr. w tym samym miesiącu roku zeszłego, a zatem o 2,973,079 (100) kilog. więcej. W pierwszych 4 miesiącach 1894 r. wynosił dowóz 92,950,427 (100) kilog. w porównaniu do 83,249,496 (100) kilog. w tym samym okresie r. z. a zatem o 9,700,931 (100) kilog. więcej. Wywóz wynosił w kwietniu b. r. 17,104,222 (100) kilog., w porównaniu z 17,210,784 (100) kilog. r. z.; a zatem o 106,552 (100) kilog. mniej. Najwięcej ucierpiał wywóz surowego cukru, faryny i wina, także cofnął się wywóz chemikaliów i preparatów aptecznych. Ogólny wywóz w czterech pierwszych miesiącach 1894 r. wykazuje 68,062,521 (100) kilog. w porównaniu z 65,918,763 (100) kilog. w tym samym okresie r. z. a więc jeszcze o 2,143,758 (100) kilog. więcéj.

— Zapowiadane od pewnego czasu zebranie nowo utworzonego związku niemieckichliberalnych, wolnomyślnych antysemitów, odbyło się w środę w Berlinie i okazało się jako instytucya pana Schweinhagena. Tematem wieczoru było „Wykluczenie t. zw. starego testamentu i usunięcie historyi talmudu i hebrejskiej z wychowania młodzieży i z nauki kościelnej.“ Oprócz wielu antysemitów, ukazał się także p. Egidy. Obrady zdradzają po części taką nienawiść do religii, że każdy przyzwoity człowiek musi czuć się tam dotknięty. Przecież zażądano otwarcie, aby nietylko stary, ale i nowy testament odrzucono.

— Dr. Karol Peters, który chwilowo zrzekł się swéj czynności w Afryce, wstąpił do frakcyi narodowo-liberalnéj w Hanowerze i oświadczył, że w razie zawakowania mandatu do parlamentu, gotów jest go przyjąć. Życzenie to znalazło przychylne przyjęcie i mówią już nawet o tem, że dr. Peters prawdopodobnie wstąpi do parlamentu w miejsce deput. Bennigsena, który podobno zamierza złożyć mandat w jesieni.

— Kolońska „Volksztg.“ otrzymuje z Berlina następującą wiadomość: „Niebawem nastąpi zmiana w ministerstwie spraw wewnętrznych i ministerstwie sprawiedliwości, jako też, jeżeli p. Bosse obejmie to ostatnie, w ministerstwie kultu. Narodowi liberałowie chcieliby także mieć coś jeszcze z „łupu“, przynajmniéj naczelnego prezesa. Ich kandydatem jest Hobrecht dla Slązka a jeżeli jeszcze Miquel zostanie pierwszym ministrem, natenczas wszystko będzie *all right.*“

— Rada kolonialna została zwołaną na 7 czerwca, jak się dowiaduje „Nordd. Allg. Ztg.“ Przedmiotem obrad ma być ordynacya ksiąg gruntowych dla Wschodniéj Afryki.

— Wczoraj odbyło się posiedzenie ministerstwa stanu pod przewodnictwem hr. Eulenburga.

— Konferencyą rolniczą zwołał minister rolnictwa na dzień 4 czerwca.

— Berliński związek adwokacki oświadczył się przeciwko ograniczeniu wolnéj adwokatury.

— Wyrtemberska Izba przyjęła wczoraj wszystkiemi głosami przeciwko jednemu nowelę do ustawy o szkołach ludowych, w któréj ustanowiono, że obowięzująca nauka uzupełniająca ma się odbywać w dni powszednie i obejmować 80 godzin rocznie dla męzkiéj młodzieży. Uczniom szkół uzupełniających nie pozwala ustawa uczęszczać do szynków.

Austrya i Węgry.

* ***Wiedeń,*** 26 maja. W komisyi przemysłowéj zdawał wczoraj minister Bacquehom sprawę z wypadków w Falkenau i Ostrawie polskiéj. Zmowa w Falkenau powstała wskutek tego, że właściciele kopalni zniżyli robotnikom płacę początkowo o 15, a późniéj o 10 procent. Wybuchła zmowa, domagano się minimalnéj zapłaty 2 złr. dziennie i 8 godzin pracy. Właściciele zgodzili się na 8 godzin pracy, nie godzą się jednak na żądaną minimalną zapłatę. Minister przedstawił w dalszym ciągu wypadki, jakie tam zaszły przy współudziale kobiet i wypowiedział zapatrywanie, że górnicy zamierzali 3 maja napaść na szyby. Żandarmi nawoływali w imieniu prawa do cofnięcia się. Po pierwszym wystrzale obrzucili górnicy żandarmów kamieniami. Dopiero po drugiéj salwie karabinowéj rozbiegli się robotnicy, z których pięciu odniosło rany w plecy. Odnośnie do krwawych zajść w Ostrawie polskiej przesłuchano 44 robotników. Minister skonstatował, że wpłaty robotników do kas brackich są za wysokie, natomiast stosunki mieszkalne są korzystne. Gdy zmowa wybuchła, wydali przywódzcy hasło „bez aktów gwałtu.“ Do krwawych zajść przyszło z powodu tego, że robotnicy uplanowali szturm na szyb św. Trójcy.

P. Baernreuther wniósł rezolucyę, mocą której komisya uznaje uzasadnienie postępowania żandarmeryi. Rezolucya domaga się dalej urządzenia komisaryatu policyjnego w rewirze kopalnianym morawsko-szlązkim i wybrania z grona parlamentu komisyi górniczej z 18 członków.

Pp. Adamek i Lueger domagali się uznania komisyi w permanencyi.

W głosowaniu uchwalono wniosek p. Baernreuthera, natomiast odrzucono wniosek Luegera.

— Z Wiednia piszą pod d. 23. bm.: Można już uważać za fakt niemal pewny, że izba posłów skończy d. 2. czerwca swe obrady i że po załatwieniu prac izby panów, ma nastąpić odroczenie parlamentu do jesieni. Dziś mimo to ogłoszono jako rzecz również pewną, że nowela prasowa we wtorek lub środę przyjdzie pod obrady; widocznie licząc na to, iż nie wywoła ona zbyt obszernej dyskusyi. Co do terminu zwołania delegacyi, jeszcze ciągle nie jest wykluczoną możliwość, iż delegacye zostaną zwołane dopiero na jesień, a nie na czerwiec, jak to pierwotnie zamierzano. Zależeć to będzie od dalszego toku spraw w sejmie węgierskim. W każdym razie austryacka izba posłów przeprowadzi wybory do delegacyi jeszcze przed swem odroczeniem.

Telegramy.

Paryż, 27 maja. Nowy gabinet nie został dotychczas utworzony. Obecnie p. Dupuy czyni usiłowania celem utworzenia gabinetu.

Paryż, 27 maja. Jubileusz poległych komunistów w 1871 r. obchodzono dzisiaj na kilku zebraniach. Na cmentarzu Pere Lachais złożono 10 wieńców. Pochodu na cmentarz nie było, ponieważ policya nie pozwoliła.

W Pontarlier pada dzisiaj od godz. 10 śnieg.

Wiedeń, 27 maja. „Polit. Corresp.“ donosi z Petersburga, że gabinet rosyjski postanowił nie mieszać się do spraw serbskich, dopóki inne mocarstwo się nie wmiesza i dopóki neutralna postawa Rosyi nie wystawi na szwank interesów rosyjskich na Wschodzie.

Haga, 27 maja. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających wybrano dwóch zwolenników Taka. Nowa Izba liczy zatem 53 zwolenników nowego gabinetu i 47 członków stronnictwa Taka.

Wiedeń, 26 maja. (Sejm). Przy obradach nad rumuńskim traktatem handlowym, przyszło do scen hałaśliwych. Popper skarżył się na szykany rumuńskich władz względem austryackich handlarzy, szczególniéj żydowskich i wyraził się nagannie o antysemityzmie. Lueger zwrócił się przeciwko temu, oświadczając, że antysemici nigdy nie doznali poparcia od byłego ministerstwa Taaffego i od obecnego gabinetu księcia Windischgraetza. Anty-semityzm zginie, ale nie prędzéj, dopóki nie zginie ostatni żyd. (Oklaski na ławach antysemitów). Block począł się kłócić z dwoma antysemickimi deputowanymi, tak, iż prezes długi czas nie mógł przywrócić spokoju. Gdy publiczność na galeryi poczęła bić oklaski antysemitom, prezes zagroził, że jeźli się nie uspokoi, każe ją wyprosić.

Londyn, 27 maja. „Lloyd“ donosi z Shanghai, że parowiec bremeński „Alwine Seyd“, rozbił się przy wyspach Barrena. Część podróżnych zdołała się uratować, reszta zginęła.

Madryt, 27 maja. W Gijon eksplodował kocieł na norwegskim parowcu. Zginęli maszynista, trzech palaczy i restaurator; kilku robotników odniosło rany.

Kołoszwar, 27 maja. Wielki tłum publiczności oczekiwał na dworcu oskarżonego o memorandum rumuńskie Aubina Palicina i odprowadził go do domu wśród ciągłych okrzyków. Tłum nie chciał się rozejść pomimo wezwania policyi. Cztery osoby przyaresztowano. Wojsko przywróciło spokój.

Rzym, 28 maja. (Izba deputowanych.) Przy końcu dzisiejszego posiedzenia deputowany Imbriani zapytał się Crispiego i ministra spraw zewnętrznych Blanca, czy rząd przedsięweźmie jaką akcyą celem obrony uciśnionych obecnie narodów romańskich monarchi austro-węgierskiéj. Crispi oświadczył, że nie może na zapytanie to odpowiedzieć. Imbriani wzburzony wołał: Jęk boleści dochodzi nas z Kołoszwaru. Z włoskiego parlamentu powinien wyjść dumny protest przeciwko wyrokowi w Kołoszwarze i sympatya dla narodów, walczących o swoją niezależność. Prezes Izby zauważył, że jeśli Crispi nie może dać odpowiedzi, to Imbriani nie może się zapuszczać w długie wywody. Na tem zostało posiedzenie zamknięte.

Lizbona, 28 maja. Rząd brazylijski uprosił Anglią o pośredniczenie w sporze z Portugalią. Komendanci okrętów „Mindello“ i „Albuquarque“ przybyli tu z Brazylii. Zostaną oni stawieni przed sąd wojenny.

Białogród, 28 maja. Król przyjmował dzisiaj liczne deputacye z miast Smederewa i Lekowacu, które zaręczały o swojem poddaństwie i wierności względem korony. Deputacye te przyjął także Milan.

Z podróży wizytacyjnéj Najprzew. Arcypasterza.

V.

Z Opalenicy wyjechał Najprzewielebniejszy Arcypasterz w towarzystwie swego kapelana i pana Zygmunta Niegolewskiego z Niegolewa tegoż piękną szóstką do Stęszewa, w otoczeniu niezliczonych jeźdźców w strojach drużbów, swatów i w sukmanach chłopskich, ozdobionych różnokolorowemi wstęgami. Zasługa to p. Niegolewskiego, który wielkich dołożył starań, aby przejazd Dostojnika Kościoła przez tę okolicę nie mniéj wypadł świetnie i dał dowód przywiązania ludu całego i miłości jego do naszego Arcypasterza. Miło to było szczególniéj patrzeć, jak tu lud polski wierny swych przodków tradycyi i na zewnątrz tę wierność okazuje, zachowując wszystkie swoje zwyczaje i stroje wieśniacze. Jazda opalenicka poprzedzała aż do granicy powóz X. Arcypasterza, gdzie z okrzykami „niech nam żyje nasz Arcypasterz!“ — cofnęła się w tył, a miejsce przednie zajęła przybyła od Buku jazda, która w imieniu parafii bukowskiéj na jéj granicy powitała oczekiwanego z upragnieniem Księcia Kościoła. Widać też było, jak bardzo się radowało miasto całe, że Arcypasterz raczył choć na chwilę zatrzymać się w Buku i swojego udzielić błogosławieństwa, bo wszędzie przyozdobiono ulice, domy i okna, aby tem dać wyraz swych uczuć i swojego przywiązania do Dostojnéj Jego Osoby. Na początku ulicy, wiodącéj do kościoła, oczekiwał X. proboszcz Akoszewski z obywatelami miasta i okolicy przybycia ukochanego Gościa.

Gdy się kareta zatrzymała, podążył p. dr. Wróblewski, aby pomódz przy wysiadaniu i pierwsze krótkie złożyć powitanie, poczem Najprzew. Arcypasterz stanął pod baldachimem i wysłuchał pięknéj, pełnéj ognia przemowy, jaką p. Degórski witał w murach miasta i parafii, która niegdyś do Biskupów poznańskich należała, wielkiego tychże Biskupów następcę, którego cały naród czci i kocha i pragnie téj miłości dać dowód przez uległość synowską i posłuszeństwo, wiedząc dobrze, że tylko w Kościele św. i przez Kościół możemy lepszych, da Bóg, doczekać się czasów. — Jedna z panienek w bieli ubranych wręczyła X. Arcypasterzowi piękny bukiet, stósowny wygłosiwszy wierszyk, a gdy X. proboszcz zaintonował pieśń „Kto się w opiekę“, ruszył cały orszak, jak fala, do kościoła, bo każdy chciał być najbliżéj ukochanego Ojca, każdy chciał w kościele najlepsze dostać miejsce.

Gdy po adoracyi Najśw. Sakramentu Najprzewielebniejszy Arcypasterz siadł na krześle przemówił nasz X. proboszcz, znany z swéj wymowy pięknéj, kilka słów gorącego powitania, wyrażając wdzięczność swoją i całéj parafii za to, że Jego Arcybiskupia Mość raczyła choć w przejeździe, choć na chwil kilka zatrzyać się w Buku, aby w tym kościele wspólnie z nami się pomodlić i Arcypasterskiego udzielić Błogosławieństwa. Najprzew. X. Arcypasterz mimo znużenia po całodziennéj pracy i mimo już kilku tego dnia przemówień w Opalenicy powstał i przemówił słowy tak wzruszającemi, tak porywającemi, tak pełnemi miłości, że nie było w kościele, nikogo coby nie był w téj chwili wśród łez do oczu się cisnących wyznał z duszy i ze serca, że takiego Arcypasterza musi lud cały czcić i kochać. Najprzewielebniejszy Arcypasterz dziękował za okazane przyjęciem tak wspaniałem, serce natomiast prosił gorąco i wzywał do miłości Boga i do miłości bliźniego, do bratniéj zgody, bo, kto mówi że Boga miłuje, a bliźniego nie miłuje, ten kłamcą jest. Na końcu udzielił X. Arcypasterz wszystkim swojego błogosławieństwa. Słowa Arcypasterskie głęboko zapisały nam się w pamięci i da Bóg, zestrzelą wszystkich w jedno ogniwo i utwierdzą nam pokój. Na probostwie towarzystwo śpiewu „Harmonia“ bardzo ładnym, dobrze wyćwiczonym śpiewem witało X. Arcypasterza, a równocześnie przedstawił się dozór i obywatelstwo miejskie, i burmistrz miasta. Z okolicy przybyła na powitanie pani Kowalska z Wysoczki ze synem, p. Niegolewski z Niegolewa, który X. Arcypasterzowi towarzyszył. Z każdym X. Arcypasterz uprzejmie rozmawiał i zabawił w gościnnym domu X. proboszcza godzinę, poczem wśród licznych okrzyków niech żyje, wsiadł do powozu i przez umajone miasto, mianowicie rynek, podążył w dalszą drogę do Stęszewa. Na końcu miasta stało rzędem wspomniane towarzystwo śpiewu „Harmonia“, które przez jednego z członków wręczyło X. Arcypasterzowi bukiet z róż i konwalii z napisem: od towarzystwa śpiewu „Harmonia“ z Buku.

Niedaleko za miastem czekała już przybycia Najprzewielebniejszego Arcypasterza dzielna prawdziwie jazda stęszewska, którą znakomicie wyćwiczył i w ładzie i porządku prowadził młody pan Piotrowski z Stęszewa. On też pierwszy złożył w imieniu towarzyszów i całéj parafii stęszewskiéj powitanie, poczem się cała jazda zaprezentowała i z kopyta ruszyła naprzód. Jeszcze jedna spotkała po drodze Najprzewielebniejszego Arcypasterza niespodzianka. Na granicy przy swojéj tomickiéj parafii oczekiwał z licznym bardzo ludem ze światłem, z chorągwiami senior naszego duchowieństwa X. Peinke w kapie, a z nim X. proboszcz Andersz ze Słupi, i w krótkich a serdecznych słowach powitał przejeżdżającego X. Arcypasterza i poprosił o błogosławieństwo. X. Arcypasterz czule podziękował za objaw przywiązania i wszystkim błogosławił.

Tuż pod Stęszewem we wsi Grossdorf, należącéj do księżnéj Sasko-Weimarskiéj, witał z ludem całym X. Arcypasterza plenipotent p. Andersch z polecenia Jéj Królewskiéj Wysokości i wręczył dwa prześliczne bukiety, jeden z kwiatów leśnych, drugi z kwiatów polnych, które wielką przyjemność sprawiły naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, a które X. Arcypasterz polecił umieścić na ołtarzu przy wystawionym Najświętszym Sakramencie.

Już kiedy zmrok począł zwolna zapadać, nadjechał Najprzewielebniejszy Arcypasterz do Stęszewa, gdzie bardzo licznie zgromadzona parafia, wszystkie Bractwa, Towarzystwo Przemysłowe, panny w bieli, wreszcie całe dekanalne duchowieństwo z X. dziekanem Chybickim, proboszczem stęszewskim na czele, witało Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Nasamprzód przemówił w imieniu dozoru p. Błażejewski krótko, ale serdecznie, poczem dwie panienki wręczyły bukiety w imieniu młodzieży, a wśród pieśni: „Kto się w opiekę“ ruszył pochód do kościoła farnego przez ulice strojne w zieleń, które na te dni tworzyły aleje same różnych drzew leśnych. Cały ten pochód oświetlano ogniami sztucznemi, które pozwoliły Najdostojniejszemu Gościowi oglądać pięknie przyozdobione domy, płonące światłem świec w oknach i radować się tak wspaniałem serdecznem przyjęciem. W kościele przemówił odśpiewawszy przepisaną rytuałem oracyą X. Dziekan od ołtarza, zaznaczając, że od czasów niepamiętnych nie miała pośród siebie parafia stęszewska swojego Arcypasterza; to też radość ztąd tak wielka i tak szczera wdzięczność. Najprzewielebniejszy Arcypasterz odpowiedział w mowie długiéj, pełnéj cytatów z Pisma św., prawdziwie apostolskiéj, w któréj zachęcał wszystkich do chwały Bożéj, do miłości Boga i do wzajemnéj miłości, zalecał gorąco chować przykazania, pielęgnować cnoty, powtarzając nieustannie: szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a reszta przydana wam będzie. Po wspaniałéj téj przemowie, która wszystkim tak dobitnie przedstawiła obowiązki względem Boga i bliźniego i wielu do łez poruszyła, udzielił Najprzewielebniejszy Arcypasterz wśród należnego skupienia swojego błogosławieństwa. Wieczorem całe miasto było iluminowane.

Dnia następnego w święto Bożego Ciała niezwykła i zaszczytna nasze miasto i całą Stęszewską parafią miała spotkać uroczystość, na którą od dawna wszyscy się cieszyliśmy; Najprzew. Arcypasterz bowiem raczył na prośtę X. dziekana sam odprawić uroczystą po rynku procesyą. Ludu z tego powodu niezwykła zebrała się ilość, duchowieństwa zjechało się więcej niż kiedykolwiek, asysta kleryków przybyła z Poznania. Po odprawionéj mszy św. w kościele farnym, podczas któréj Najprzew. Arcypasterzowi asystował X. dziekan i X. kapelan, udał się X. Arcypasterz na probostwo, poczem wrócił na godzinę 10 i przybrany w kapę rozpoczął procesyą, niosąc Najśw. Sakrament. Tak wspaniałéj procesyi Stęszewo nie pamięta, a może i żadne miasteczko takiéj jeszcze nie miało. Wszędzie panował bardzo pobożny nastrój i porządek wzorowy mimo tłumu tak wielkiego. Ewangelie śpiewali X. X. Seichter, Andersch, Niezieliński i Terczewski. Po powrocie do kościoła gdy postawiony został Najśw. Sakrament na ołtarzu, wszedł na kazalnicę X. prob. Cichowicz z Łodzi i bardzo wymownie przedstawił, jakie łaski spływają na parafią, z powodu goszczenia wśród niéj Najprzew. Arcypasterza, objaśnił błogosławieństwo apostolskie, jakie za chwilę Najprzew. Arcypasterz miał udzielić, połączone z odpustem, i warunki dostąpienia tegoż odpustu. Poczem Najprzew. Arcypasterz po odśpiewaniu przez duchowieństwo „Confiteor“ wyciągnął swoją dłoń arcypasterską i udzielił błogosławieństwo apostolskie. Sumę odprawił X. prob. Niezieliński, podczas któréj kazanie wygłosił X. proboszcz Krakowski Po nabożeństwie przedstawił się X. Arcypasterzowi na probostwie dozór, pan burmistrz miasta, p. Kleine jeneralny plenipotent dóbr księżny Sasko-Weimarskiéj, pp. dr. Górski i dr. Dembiński.

Wszyscy ci wspomniani panowie pozostali na obiedzie, jaki się odbył o godzinie 1. Zapowiedziane zaś na po południe Bierzmowanie rozpoczął X. Arcypasterz w kościółku Matki Bozkiéj o godzinie 2, przed którem krótką jeszcze naukę powiedział X. Seichter. Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz wybierzmował około 500 osób, do których w końcu zwrócił się jeszcze kilku słowy napomnienia, aby pielęgnowali w duszy co dopiéro odebrane dary Ducha św. Wieczorem udał się Najprzew. Arcypasterz na zaproszenie p. hr. Bolesława Potockiego piękną tegoż czwórką do Bendlewa, pragnął jednakże po drodze odwiedzić gorliwego ze wszech miar proboszcza, X. Cichowicza, i w jego kościółku się pomodlić, przed którym proboszcz i cała parafia z radością oczekiwała naszego Księcia Kościoła. — X. proboszcz przemówił od ołtarza pełen wzruszenia, że w tak wielką dla niego uroczystość 25 letniego jubileuszu, którą dnia poprzedniego obchodził, tak wielkie go spotkało szczęście dostojnych odwiedzin Jego Arcybiskupiéj Mości i prosił X. Arcypasterza o błogosławieństwo dla siebie i całéj parafii.

Najprzew. X. Arcypasterz od ołtarza podziękował X. proboszczowi za słowa powitania i przemówił do parafian zalecając wszystkim, aby więcéj umiłowali szczęście wieczne, niż dobra doczesne, których zawsze ku większéj chwale Bożéj używać się powinno. Na probostwo przybyli także celem powitania X. Arcypasterza, p. hrabina Potocka ze starszym synem i państwo Grabscy z Trzebawia. X. Arcypasterz zatrzymał się chwilkę, poczem kazał sobie przedstawić grono nauczycieli i podążył do Bendlewa w otoczeniu dzielnéj jazdy Bendlewskiéj, którą pan hr. Potocki na powitanie X. Arcypasterza był wysłał. Po obiedzie, na który otrzymali także zaproszenie X. dziekan Chybicki, X. proboszcz Cichowicz, p. Grabski i dr. Górski, byliśmy świadkami bardzo pięknego wieczoru, dzięki staraniom pana hrabiego i czcigodnego X. proboszcza Cichowicza. Po wspaniałych sztucznych ogniach, które blisko godzinę trwały i podziwiać kazały sztukę pyrotechniczną, rozpoczęła się najwspanialsza część tego wieczoru, gdy przybył przy oświetleniu ogni bengalskich lud roboczy pana hrabiego świątecznie przybrany, w strojach jeszcze dawnych wieśniaczych, z narzędziami rolniczemi umajonemi zielenią i kwiatami. Przed pałacem ustawił ich w porządku pan rządzca i X. proboszcz i oświetleni różnokolorowemi ogniami poczęli odprawiać wieniec, okrężne i wesele wieśniacze, do którego przygrywała na skrzypkach i basach wesoła muzyka wieśniacza, któréj już tak nie wiele na naszéj ziemi. Lud śpiewał różne ludowe pieśni, dziewczęta na przemian z chłopcami, tak doskonale z takiem weselem, że radować się musiały serca wszystkich, bo gdzie lud tak wesoły, tam też serce czyste mieć musi. Śpiewami wszystkiemi kierował dzielny nauczyciel p. Henrykowski, który wiele pokazał talentu. Winszował mu też Najprzew. X. Arcypasterz, gdy swojéj kompozycyi na cześć X. Arcypasterza zaśpiewał z swoim chórem kościelnym z wiejskich złożonym dzieci pieśń czterogłosową, tak delikatnie wyćwiczoną, że i w koncercie mogła była być słyszaną.

Najrzewniejszy oczom przedstawił się widok, gdy zdala zajaśniał krzyż wielki, biały, pod którym ukląkł X. proboszcz i cały lud zgromadzony i zaśpiewał uroczyście pieśń: „Serdeczna Matko“ i „Nie opuszczaj nas“. Nie było, ktoby się nie był tym widokiem pod krzyżem modlącego się ludu rozrzewnił. Najprzew. X. Arcypasterz czule też dziękował za tak miły wieczór i panu hr. Potockiemu i X. proboszczowi i wszystkim zgromadzoym, a po prześpiewaniu: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i po modliwie: „Aniół Pański“, pożegnał wszystkich pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i cichem błogosławieństwem swojem.

Nazajutrz, w piątek, rano o godzinie 7½ odprawił Najprzew. X. Arcypasterz mszą św. w kościółku Panny Maryi, poczem przystąpił do czynności wizytacyjnéj, rozpoczynając od egzaminu dzieci w nauce religii.

Po południu o godzinie 3 opuścił Najprzew. Arcypasterz miasto nasze, wracając do Poznania, żegnany przez wszystkich głośnemi okrzykami, ale nie bez żalu, ze już przyszło opuszczać Błogosławionego Gościa. Jazda stęszewska towarzyszyła X. Arcypasterzowi aż poza granicę parafii, gdzie państwo Grabscy na szosie z ludem i czcigodny X. proboszcz Cichowicz żegnał jeszcze Najprzew. X. Arcypasterza.

Po drodze odwiedził X. Arcypasterz uproszony przez X. prob. Terczewskiego na chwil kilka jego parafią komornicką, aby pomodlić się w pięknie ofiarami ludu przyozdobionéj teraz świątyni. Na probostwie zabawił Najprzew. X. Arcypasterz pół godziny, gdzie Mu się przedstawiła dziedziczka, wdowa pani Arnim z córkami. Ze Stęszewa towarzyszyli p. dr. Górski, dr. Dembiński i X. Dziekan. Z okolicznych księży przybyli X. Niezieliński, X. Andersz i X. Seichter.

Do Poznania przybył Najprzew. X. Arcypasterz o godzinie 6 piękną czwórką księżnéj Sasko-Weimarskiéj, jaką ofiarował do usług jeneralny plenipotent Jéj Królewskiéj Wysokości p. Kleine.

Kronika.

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 28 maja.

* ***Wczorajsza procesya Bożego Ciała*** nie udała się niestety z powodu rzęsistego deszczu, który padał już od samego rana, a w chwili, w któréj olbrzymi pochód dotarł do pierwszego ołtarza (przy dawniejszéj kamienicy ś. p. Birnera) zamienił się prawie w ulewę i zmusił procesyą po szukania schronienia w kościele, gdzie odśpiewano trzy pozostałe ewangelie. Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz przybył we wspaniałéj karecie, poprzedzonéj przez pikiera, przed kościół farny o godzinie 9; Z Prześwietnéj Kapituły towarzyszyli Mu JJWźni Xięża kanonicy Dombek, Echaust, Krępeć. Na progu świątyni witali Arcypasterza: ks. profesor Szulc z alumnami saminaryum, miejscowe duchowieństwo i deputacya obywatelstwa poznańskiego w stroju galowym, która też towarzyszyła X. Arcypasterzowi w czasie procesyi. Przy pierwszym ołtarzu odśpiewał Ewangelią ks. Józef Klinke od Franciszkanów; w kościele odśpiewali następne Ewangelie: wikaryusz katedralny ks. Mizgalski, ks. Patron Stychel i ks. proboszcz dr. Lewicki.

Po południu niebo wprawdzie się nie wypogodziło, ale deszcz ustał i procesya z kościoła Dominikańskiego mogła się odbyć bez przeszkody. Pięknie przystrojonemi ulicami ruszyła procesya o godzinie 5 z kościoła Dominikańskiego przez ulicę Szewską, Szeroką na Stary Rynek i obszedłszy go powróciła temi samemi ulicami. Sanctissimum niósł JWny X. kanonik Kubowicz, Ewangelie odśpiewali X. wikaryusz Kłos, X. patron Stychel, X. Gwardyan Przybylski i X. proboszcz dr. Lewicki.

* ***Wiedeń*** 25. maja. Arcyksiąże Karol Ludwik wyjeżdża 3. czerwca wieczorem w towarzystwie marszałka dworu hr. Pajacevisha do Lwowa, celem otwarcia w imieniu cesarza galicyjskiej wystawy krajowej.

* **Staraniem** Towarzystwa Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbędzie się w przyszłą Niedzielę t. j. dnia 3 czerwca o godz. 9-tej wieczorem na sali p. Kamieńskiego (Hotel Wiktorya) raut na korzyść tego Towarzystwa. Sądzimy za zbyteczne zachęcać szanowną Publiczność do licznego zebrania się, zważywszy na cel szlachetny i działalność Towarzystwa, które od lat tylu niesie pomoc moralną i materyalną ubogiej ludności miasta naszego. Bliższe szczegóły podane zostaną później.

* **Prośba.** Na starym cmentarzu św. marcińskim leżą tuż obok Marcinkowskiego i Cegielki-go dwaj dyrektorzy naszego gimnazyum św. Maryi Magdaleny: Brettner i Enger. Groby ich w wielkiém znajdując sie zaniedbaniu, gdyż rodziny ich albo wymarły, albo w dalekie wyniosły się strony, a gwałtownéj wymagają naprawy. My starsi, którzyśmy mieli szczęście być ich uczniami, wiemy, jakich mieliśmy w nich nauczycieli, a kto, jak niżéj podpisany, przez długie lata patrzał na ich błogą działalność, wie najlepiéj, jakich miała młodzież nasza w mężach tych zacnych i wyrozumiałych przełożonych, jak dobrych i serdecznych przyjaciół. Niejeden z nas, który ma dziś uczciwy kawałek chleba, może nawet nie wie, w jakiej znacznéj części zawdzięcza go jednemu z tych szlachetnych mężów.

Wiem, że czasy są ciężkie i że prawdziwie nie wiedzieć, na co dać wprzód, przecież odważam się prosić na cel powyższy, gdyż sądzę, że gdyby każdy z ich uczniów, których pomiędzy starszymi dość jeszcze jest spora liczba, zechciał przysłać na moje ręce choć kilka trojaczków, zebrałaby się sumka, za którąbym groby ś. p. Brettnera i Engera chociaż na czas jakiś mógł uratować od zupełnego zniszczenia.

Prof. Wituski.
W. Garbary 49.

* **Temperatura** powietrza w miesiącu maju osiągnąwszy dnia 17 największą wysokość 26,5 stopni Cel, spadła potem znowu znacznie. Dnia 19 po południu mieliśmy wiatr północno-zachodni przy 16 stopniach Cel.; w nocy obrócił się wiatr od wschodu i równocześnie przy pogodnem niebie spadł termometr w mieście do 2 st. C., czyli minimum ciepła w maju. Po za miastem na otwartem polu był śron, atmosfera więc musiała się tam oziębić przynajmniéj do ½ stopnia poniżéj zera. Od tego czasu mamy w ogólności chłodne powietrze. Największe ciepło wynosiło 11,7 do 18,5, najmniejsze 7,5 do 11,1 stopni. W dniu św. Urbana, który uchodzi za niebezpieczny, najmniejsze ciepło miało 7,5 stopni. Jeszcze znacznie niżéj, niż w tym roku, bo do 2 stopni zimna spadła temperatura w 1880 roku w dwóch nocach, dnia 19 i 20 maja, co wówczas odbiło się daleko szkodliwiéj na wegetacyi, niż tegoroczna zmiana powietrza.

Do „Dziennika Poznańskiego“ donoszą, że młynarz p. Paweł Busse mieszkający przy Grobli pod nr. 2 wysłał d. 29 z. m. wniosek do rejencyi, aby synowie jego Aleksander i Paweł, uczniowie tutejszej V szkoły miejskiej przekazani byli w szkole oddziałowi, w którym religia wykładana bywa w języku polskim. Na to otrzymał p. Busse już po kilku dniach odpowiedź, iż ze względu na jego narodowość rejencya nie może się przychylić do jego wniosku. Ciekawa rzecz, czyby rejencya kierowała się tą samą skrupulatnością, gdyby rodzice *polscy* wnieśli o umieszczenie ich dzieci w oddziale *niemieckim*.

* **Magistrat** przedłożył radzie miejskiej preliminarz wydatków na nowe wybrukowanie ulic Wodnéj, Wrocławskiéj, Rycerskiej i św. Marcińskiéj i wschodniej strony Rynku w wysokości 161000 m. oraz na ulepszenie oświetlenia ulicznego i wodociągów (przełożenie i reperacyą rur gazowych i wodociągowych) na ul. Wodnéj, Wrocławskiéj. Rycerskiéj i św. Marcińskiéj w wysokości 25,555 marek. Pierwsza pożyczka ma byc pokryta z pożyczki na kanalizacyą, druga z dochodów z gazowni i wodociągów.

* **Stan wody w Warcie w Poznaniu** dnia 26 maja w południe 0,48 m. Dnia 27 maja rano 0,48 m. Dnia 28 rano 0,50 m.

* **Wczoraj** po południu około godziny 6 jakaś obłąkana kobieta domagała się na małéj śluzie od odwachu tam będącego, aby ją zastrzelono Policya musiała biedną szaloną gwałtem odprowadzić do domu.

* **Wczoraj rano** pobiło się na Śródce pod nr. 4 kilka kobiet flaszkami. Jedna z zapaśnic została zraniona tak mocno, że policya musiała ją odesłać do lazaretu miejskiego.

* **Jeden** przypadek czerwonki zaszedł pomiędzy trzodą chlewną w dominium Chludowie w powiecie poznańskim.

* **Zbrodnia.** W przeszły piątek znaleziono na stokach fortecznych za bramą Bydgoską ciało chłopczyka, liczącego 2½ roku, na którym dopuścił się 19-letni wyrostek zbrodni, przerżnąwszy mu nożem dwukrotnie gardło i zraniwszy prawy policzek. Podejrzanego o to zbrodniarza aresztowano tego samego dnia. Przywieziony wczoraj przez policyą na miejsce zbrodni wypierał się, że tego dziecka ani nie zna ani nie zamordował.

* **Trychiny** znaleziono w wieprzu zabitym u pewnego rzeźnika na św. Łazarzu. Zakażone mięso policya zabrała.

* **Teatr polski w Kcyni.** Dziś w poniedziałek obraz historyczny: „Wernyhora.“

* **Teatr polski w Wągrówcu.** We wtorek komedya Aleks. hr. Fredry: „Oj młody! młody!“

W środę komedya Jordana: „Myszy bez kota“ i operetka Offenbacha: „Bęben.“

* **Mogilno.** Dnia 24 b m. spaliły się w Zabnie oberżyście Głowackiemu stajnie.

* **Cesarz Wilhelm** kompozytorem. Przed kilku tygodniami zrobiła wrażenie wiadomość, że cesarz Wilhelm podczas ostatnich odwiedzin u hr. Goertza w Schlitzu dyrygował sam orkiestrą, która grała skomponowaną przez niego pieśń. Tekst pieśni ułożył hr. Filip Eulenburg, teraźniejszy ambasador w Wiedniu, który jest znakomitym muzykiem i jak wiadomo towarzyszył cesarzowi podczas jego podróży na północ. Wtedy to napisał on kilka balad północnych. Do jednéj z nich, zatytułowanéj „Pieśń do Aegira“, dorobił cesarz melodyą. W Schlitzu śpiewał cesarz tę pieśń przy akompaniamencie hr. Goertza na fortepianie. Na propozycyą hr. Goertza polecił cesarz panu Kluhsowi, dyrektorowi szkoły muzycznéj w Mansfeldzie, który znajdował się podówczas także w Schlitzu, przepisanie téj pieśni dla orkiestry. Partytura bardzo się spodobała cesarzowi. Trzy razy grała orkiestra pieśń tę w Schlitzu, a cesarz sam takt wybijał. Na koncercie publicznym w Mansfeldzie przypadła pieśń ta, choć nazwisko jéj kompozytora było zachowane w tajemnicy, tak bardzo do smaku publiczności, że orkiestra musiała ją trzy razy powtórzyć.

* **Ministerstwo wojny** miało wydać w tym miesiącu, jak donosi „Pos. Ztg.“ rozporządzenie, żeby rezerwistów odchodzących z wojska do domu zaprzestano obdarzać jednym garniturem ubrania wojskowego. Rozporządzenie to pociągnie za sobą niewątpliwie wiele niedogodności zwłaszcza dla biedniejszych żołnierzy, lecz z drugiéj strony niepodobna mu odmówić pewnego uzasadnienia, gdyż zabrany z wojska mundur służył rezerwiście właściwie tylko na podróż, a w domu żaden z nich w nim nie chodził. Bardzoby się zaś przydała jak największa oszczędność zwłaszcza w wydatkach na wojsko.

* **„Caligula“.** Prasę niemiecką zaprząta dziś broszura profesora Quidde p. t. „Caligula“. Studyum o obłędzie wielkości rzymskiego Cezara.“ Broszura natychmiast po wyjściu z druku w Lipsku rozeszła się po całych Niemczech w kilkakroć stu tysięcach egzemplarzy, tak że nakładca nie może nadążyć z wydaniem nowych edycyi. Broszury téj nie mieliśmy w ręku, gdyż w Berlinie już jéj za drogie nawet pieniądze nabyć nie można; musimy się przeto ograniczyć na podaniu jéj treści według bardzo obszernego i szczegółowego jéj rozbioru przez junkierski organ „Kreuz Zeitung,“ wedle której autor broszury nie Caligulę miał na myśli, lecz monarchę, który bardzo blisko obchodzi Niemców, czem się też tłómaczy nadzwyczajny sukces tego paszkwilu.

Broszura podnosi na wstępie, iż szczytem obłędu wielkości u rzymskich cezarów było dziedziczne pragnienie aby im oddawano niemal „cześć boską“, przyczem robi nawiasową uwagę, że pruski król Fryderyk Wilhelm IV, „zanim jeszcze zupełnie zapadł na umyśle, hołdował podobnym ideom.“ Przechodząc do rzeczy saméj, opisuje autor żywot Caliguli, począwszy od jego młodości, w któréj zdolnościami rokował bardzo świetną przyszłość. Objął Caligula wcześnie rządy po śmierci nader popularnego i zasadami wolnomyślnemi odznaczającego się ojca, który zgasł w sile wieku „wśród tajemniczych okoliczności“, a był dzielnym i ukochanym przez żołnierzy wodzem. Caligula rozpoczął swe panowanie od usunięcia od steru „kierującego nawą państwa męża stanu“. Od téj chwili opanował młodego cozara istny obłęd wielkości, podniecany ogromną ambicyą, aby go świat cały jako krzewiciela wszelkich szlachetnych dążności podziwiał. Z „nerwową gorączką“ podnosi najróżnorodniejsze sprawy, „do których mu brak doświadczenia, dostatecznéj nauki i talentu, spokoju i panowania nad sobą“, nie znosi obok siebie żadnego wybitnego doradzcy, chcąc sam być dla siebie przewodnikiem i wykonawcą swych planów. Bezwzględny i despotyczny, z czego, według autora sam lubi się szczycić, pragnie legiony swe „odmłodzić“ i według własnego widzimisię ukształtować, urządza ciągłe przeglądy wojskowe, w których mu głównie chodzi o „efekt teatralny“, a nie o rzecz samą. Przebiega bez wytchnienia rozległe swe państwo od jednego krańca do drugiego, aby swoich poddanych olśnić blaskiem swojej potęgi i — „alarmować znienacka załogi“. Takim miał być według profesora Quildde starożytny cezar rzymski Caligula, jak świadczy jego historyk Tacyt, którego autor co chwila cytuje i całe ustępy zeń przytacza.

Gdy średniowieczny pismak Piccinardi w żywocie Papieża Klemensa VIII porównał go z cesarzem rzymskim Tyberyuszem, następny Papież Paweł V kazał go za obrazę majestatu ściąć ne moście św. Anioła w Rzymie. Cieszyć się powinien pan Quidde, że żyjemy w epoce tak łagodnej, iż tego rodzaju uczone szubrawstwa, jak Piccinardi'ego, uchodzą bezkarnie.

* **Sztutgart**, 25 maja. Fabryka preserwów w Gerabronn, należąca do księcia Hohenlohego, która wyrabia jako specyalność mąkę owsianą dla dzieci, kaszę owsianą i preserwy z jarzyn (suszone jarzyny), przeszła na własność spółki z ograniczoną poręką, do któréj należą oprócz dwóch firm angielskich pp. radzca domen ks. Hohenlohego Mutschler z Langenburga, tajny radzca dworu Colin ze Sztutgartu i dyrektor banku Thorwart z Frankfurtu. Kapitał zakładowy wynosi 500,000 marek. Zarząd fabryki powierzono pp. Jacobowi, C. Lanberewi i J. Unsoeldowi z Sztutgartu.

* **Kraków.** Strejk robotników ceglarskich wybuchł w piątek. Od pracy wstrzymali się robotnicy w cegielniach Goldberga, Teitelbauma, Hirscha, Schönberga & Schmelkesa i Wolganga, zabraniając wywozu cegły, grożąc zagaszeniem pieców i rozbiciem zapasów wyrobionéj cegły. Władze poleciły natychmiast żandarmeryi wysłać na miejsce patrole celem powstrzymania ewentualnych wykroczeń. Z ramienia Starostwa krakowskiego przybył na miejsce urzędnik konceptowy p. Żeleski. Strejk ogarnął miejscowości tak krakowskiego, jak wielickiego powiatu. Jako powód strejku podają robotnicy, że dotychczasowa płaca 2 złr. od wyrobienia 1000 sztuk cegły jest za niską, wszelkie jednakże żądania ich spotkały się z odmową ze strony właścicieli i dzierżawców cegielni. Pierwsi przystąpili do strejku robotnicy podgórscy. W piątek gromada robotników przyszła z Podgórza i Płaszowa do Prądnika Czerwonego i za pomocą pogróżek usiłowała nakłonić pracujących do zawieszenia roboty. Pod wpływem strejkujących robotników, zawiesili wszyscy roboty, nawet robotnicy pilni, od szeregu lat stale w jednéj cegielni pracujący, tak że ruch roboczy zupełnie w cegielniach zawieszony i to we wszystkich naokoło Krakowa. Robotnicy żądają na razie podniesienia płacy o 50 centów na 1060 sztuk. Po pojawieniu się patroli żandarmeryi, robotnicy zaniechali stawiania przeszkód co do wywozu gotowéj cegły na potrzeby budownicze do miasta. Dziś strejk trwa w dalszym ciągu, a do patroli użyte zostały także straże policyjne.

† **August Schellenberg**, bankier, obywatel m. Lwowa, kawaler orderu Franciszka Józefa, po długiéj słabości umarł w piątek rano w 65 roku życia. S. p. Schellenberg przybył do Lwowa w roku 1852 z Poznania, przyjął poddaństwo austryckie i został obywatelem miasta Lwowa w r. 1858. Firma jego istnieje w Lwowie już lat 41. Nieboszczyk był w swoim czasie członkiem Izby handlowo-przemysłowéj i drugim zastępcą jéj prezesa, należał do wydziału Towarzystwa gospodarskiego, był członkiem wydziału galicyjskiéj kasy oszczędności i dyrektorem Banku rólniczego we Lwowie, oraz cenzorem prawie wszystkich instytucyi finansowych. Jako finansista wzbudzał głębokie zaufanie, jako obywatel szacunek i sympatyą. Pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 27 b. m o godzinie 4 po południu.

* **Gentleman — struś.** We wnętrznościach człowieka, zmarłego niedawno w Londynie, znaleziono: dwadzieścia pięć korków, dwadzieścia kawałków blachy, kulę ołowianą, sznurek długości 45 centymetrów, do którego przytwierdzone były korki, ośm półpensowych monet, kawałek skóry długości 25 centymetrów z haczykami na obu końcach, kilka cybuszków i kawałki dzienników. Za życia człowiek ten był kuglarzem.

* **Podróż naokoło ziemi** w 65 dniach. Redaktor dziennika „Pearsons Weekly,“ p. Griffith, odbył podróż naokoło świata w 65 i pół dniach i dnia 16 maja powrócił z téj podróży zdrów do Londynu. Podróż rozpoczął p. Griffith z Londynu przez Calais-Mont-Cenis-Neapol, następnie popłynął parowcem do Jokohamy i Vancouveru, ztamtąd koleją do Nowego Jorku i znów parowcem do Southhamptonu. Verne pisząc swą fantastyczną powieść p. t.: „Podróż naokoło świata w 80 dniach,“ nie przypuszczał, iż myśl wysnuta w jego fantazyi, wkrótce się urzeczywistni, a nawet że termin 80 dni, który uważał za najkrótszy do odbycia podróży naokoło świata, o wiele się zmniejszy.

* **Maroder Coxeya.** Jak fanatycznych zwolenników umiał sobie zyskać Coxey, którego pochód robotniczy na szczęście się nie udał, dowodzi następujące zdarzenie: Niejaki Springer, weteran z wojny meksykańskiéj, żyjący w Harrodsburg w Kentuky, tak się zachwycił odezwami Coxeya, że postanowił bądź co bądź przyłączyć się do jego pochodu, spóźnił się jednakże bardzo, więc, aby dopędzić swego jenerała, wsiadł z sześcioma towarzyszami do balonu, zabrał z sobą mapy i bussolę, aby się oryentować w powietrzu, zabrał też żywność na sześć dni i wzbił się pod obłoki. Dotychczas nie wiedomo, co się z nim stało, przepadł bowiem bez wieści. Prawdopodobnie skręcił sobie kark wraz z towarzyszami téj napowietrznéj podróży.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 29 maja św. Teodozyi p. i m.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 48 Zachód o godzinie 8 minut 7

Z Ponieca, 22 maja. Mniéj więcéj przed półtorarokiem założone zostało za staraniem p. hr. Mycielskiego na Wydawach Kółko rólnicze, które bardzo dobrze się rozwija. Członków należy do Kółka około 40, po większéj części gospodarzy z okolicy. Zebrania odbywają się co niedzielę po pierwszym każdego miesiąca, i to w domu prezesa, p. hr. Mycielskiego. Za staraniem tegoż odbyło Kółko w zeszłą niedzielę majówkę do lasu Janiszewskiego.

W dniu tym członkowie Kółka wraz z żonami i rodzinami zebrali się o godz. 2 po południu przed pałacem pana Hrabiego, zkąd na pięknie umajonych, czterokonnych wozach ruszono pod przewodnictwem p. Prezesa, wśród śpiewów i wesołych okrzyków do pobliskiego lasu. Gdyśmy tam przybyli, powitała nas polska muzyka, składająca się z dudziarza i skrzypka, wiwatem.

Wśród lasu, na uroczéj cienistéj polance, zastaliśmy z polecenia dziedzica hr. Mycielskiego przygotowane siedzenia i stoły, około których zaraz całe Towarzystwo się skupiło, aby się po przejażdzee pokrzepić.

Pan Prezes z p. Szabrańskim, plenipotentem pana hr. M., i innymi usługiwali gospodarzom i gosposiom. — Po posiłku rozpoczął p. Prezes wiejski taniec z jedną z gospodyń, a całe towarzystwo poszło za jego przykładem. Podczas tego nadjechała pani hrabina z kilku paniami, które po przywitaniu wnet się w kole zabawy znalazły, i tańcząc również, swym przykładem drugich do zabawy zachęcały.

Na życzenie pani hrabiny wyprowadził kupiec pan Cybulski z Ponieca z panną hrabianką Mycielską z Poznania „polskiego“, w którym wzięło udział niemal całe towarzystwo.

Następnie urządził p. Szabrański loteryą na zakupione z kasy Kółka rozmaite przedmioty, jak: łopaty, grabie żelazne, łańcuchy, misy, noże i t. d., o które członkowie rzucali kostki.

Po ukończeniu loteryi nastąpiły wyścigi chłopców w miechach, bieganie dziewcząt do mety, rozdawanie nagród, składających się z rozmaitych praktycznych i potrzebnych przedmiotów, a w końcu znów śpiewy i tańce.

Równocześnie z zachodem słońca wsiadło znów całe towarzystwo na wozy i wśród okrzyków zadowolnienia i radości wróciło do Wydaw, gdzie prezesowi i Paniom w serdecznych wyrazach podziękowało za tak przyjemnie spędzone chwile.

Nasz X. administrator Snowacki wraz z X. Wawrzyniakiem i kilku obywatelami z Ponieca brali udział w majówce, za co im się podziękowanie należy. Zabawa ta pozostanie zapewne długo w pamięci członków „Kółka rólniczego“ i zachęci do tem większego udziału.

Dodatek